

Tygodnik Polski

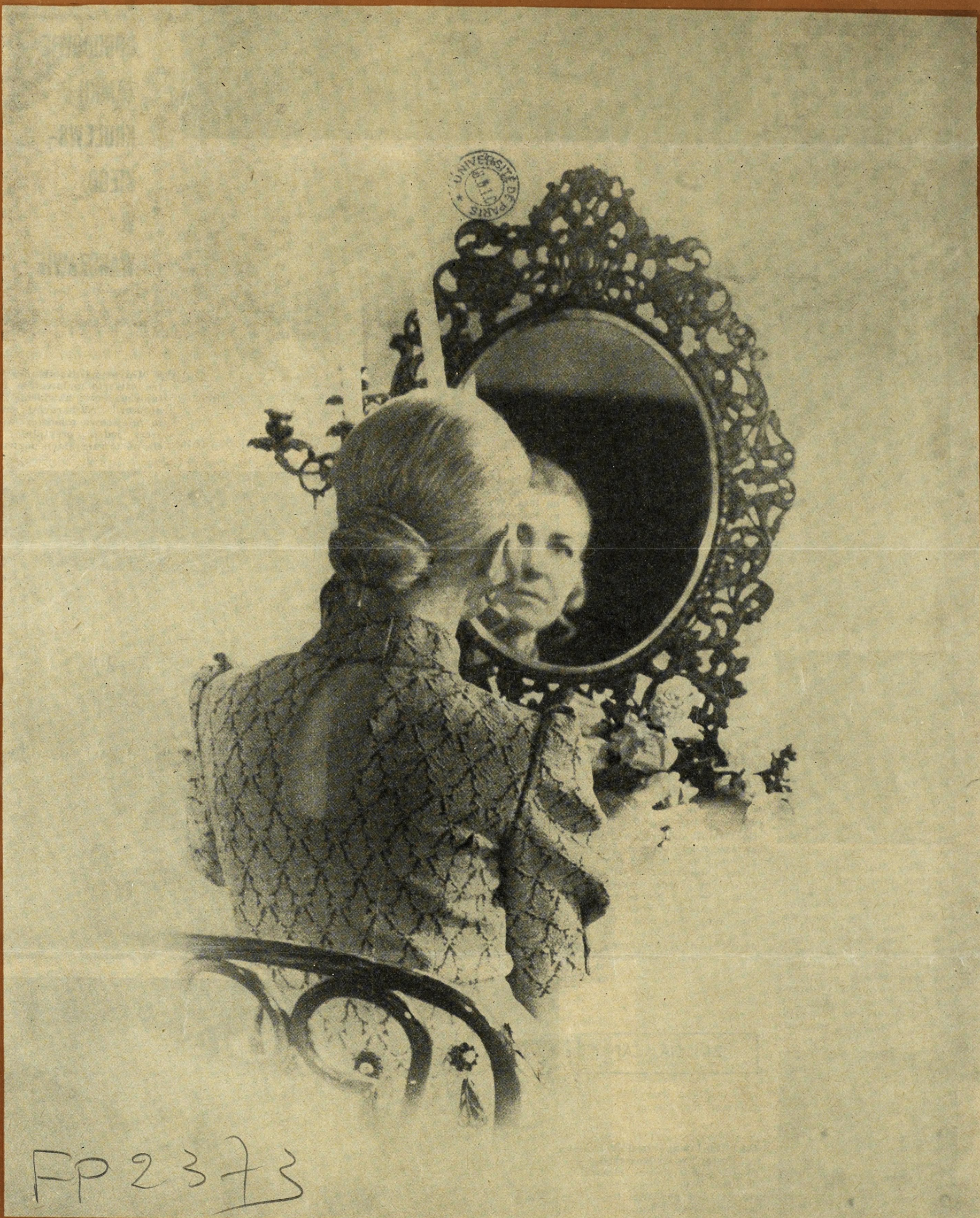
LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, PARIS, 9^e

CENA 1 F.
PRIX 9 F. B.

31 stycznia 1971
janvier

Rok wydania XIV Nr 5 (693)



MODA KARNAWAŁOWA NAD WISŁĄ

Fot. Andrzej RADOMIŃSKI



I sekretarz KC PZPR Edward Gierek przyjął kierownictwo Polskiej Akademii Nauk. Jej przedstawiciele poinformowali I sekretarza KC o węzłowych problemach swej działalności. Na zdjęciu od lewej: E. Gierek, sekretarz KC J. Tejchma, prof. dr D. Smoleński i prof. dr W. Nowacki. Na pierwszym planie prezes PAN profesor dr Janusz Groszkowski



W
NAJBLIŻSZYM
NUMERZE
O
ODBUDOWIE
ZAMKU
KRÓLEWS-
KIEGO
W
WARSZAWIE



W Gdyni na Kamiennej Górze otwarto malowniczo usytuowaną nową kawiarnię „Panorama”. Najbardziej cieszy to miejscową młodzież — jeszcze jeden przytulny kącik do towarzyskich pogwarek

Okazuje się, że urlop nad polskim morzem nie jest domeną lata. Wykorzystując walory mikroklimatu wyspy Wolin, dyrekcja FWP w Międzyzdrojach po raz pierwszy w tym roku zorganizowała tu wczasy zimowe. Wczasowicze korzystają nie tylko z zorganizowanych wycieczek i sportów zimowych, ale także z zabiegów kuracyjnych w miejscowym zakładzie leczniczym



Jak wygląda „serce” Polski w czasie tegorocznej zimy, dowiedzą się nasi Czytelnicy za tydzień z fotoreportażu Włodzimierza Ochnio pt. „Na śniegu Warszawy”. Dziś jedno zdjęcie z ośnieżonej stolicy, na którym z trudem rozpoznajemy, że to jej centrum — fragment Alei Jerozolimskich przy ulicy Marszałkowskiej



Dożywianie dzikiej zwierzyny, zwłaszcza gdy zima — jak tegoroczna — śnieżna i mroźna, jest koniecznością. Pamięta o tym przede wszystkim służba leśna. Na zdjęciu — leśniczy Jan Wajsner z Zalesia w nadleśnictwie Wipsowa (woj. olsztyńskie) niesie porcję siana i koniczyny dla swych głodnych podopiecznych



Kazimierz Walukiewicz (wyżej) jest pracownikiem bydgoskiego Zjednoczenia Zakładów Rowerowych „Romet”. Po zakończeniu pracy zawodowej, w domu przekształca się w rzeźbiarza. Dłutem i rylcem wyczarowuje oryginalne rzeźby (niżej). Surowcem jest drewno, a inspiracją — sprawy dnia codziennego i historia Kraju. Swoje prace pokazywał już niejednokrotnie na wystawach, zdobywając nagrody



ZDJĘCIA: CAF

Od kilku lat Spółdzielnia Pracy „Postęp” w Bydgoszczy produkuje pomysłowe, cieszące oko maskotki. Z resztek futer, skór i filcu powstają tu różne zwierzątka i ludziki. Wykonano ich już ponad milion sztuk wartości 28 mln złotych. Futrzane zabaweczki-maskotki z bydgoskiego „Postępu” znane są dzieciom w Kraju i za granicą, skąd zamówienia systematycznie się zwiększają




NOTOCO
A PARTIR DU 15 FEVRIER
...VOUS EN DIRA
DANS SA GRANDE CAMPAGNE
PLUS
SUR
NOTOCO
PUBLICITAIRE


Polski drób... delicje!

W miejscowości Ronca pod Lille, w Domu Towarowym „Auchan” odbywała się reklamowa degustacja polskiego drobiu. Z inicjatywą zorganizowania tej ciekawej imprezy gastronomicznej wystąpiła paryska firma zajmująca się importem z Polski „ASIPAG”.

W restauracji samoobsługowej „Auchan” liczni goście, zainteresowani polską kuchnią rozsmakowali się

w polskich kurczakach, polskim piwie i wódce. Wieczór polskiego drobiu w Nordzie miał przebieg uroczysty. Uświetnił go występ polskiego zespołu folklorystycznego, który swymi pieśniami i tańcami zabawił zebraną w restauracji „Auchan” klientelę.

Domagała się ona, aby tego rodzaju wieczory gastronomiczne organizowane były częściej.



Do Francji importuje się poważne ilości polskiego drobiu. Impreza w Roncu wykazała, że import ten ma jeszcze szanse wzrostu. Polski drób okazał się przedni w smaku, po prostu delicje nad delicjami

Sala restauracyjna „Auchan” zapelniała się smakoszami ciekawymi polskiego drobiu i polskiej wódki



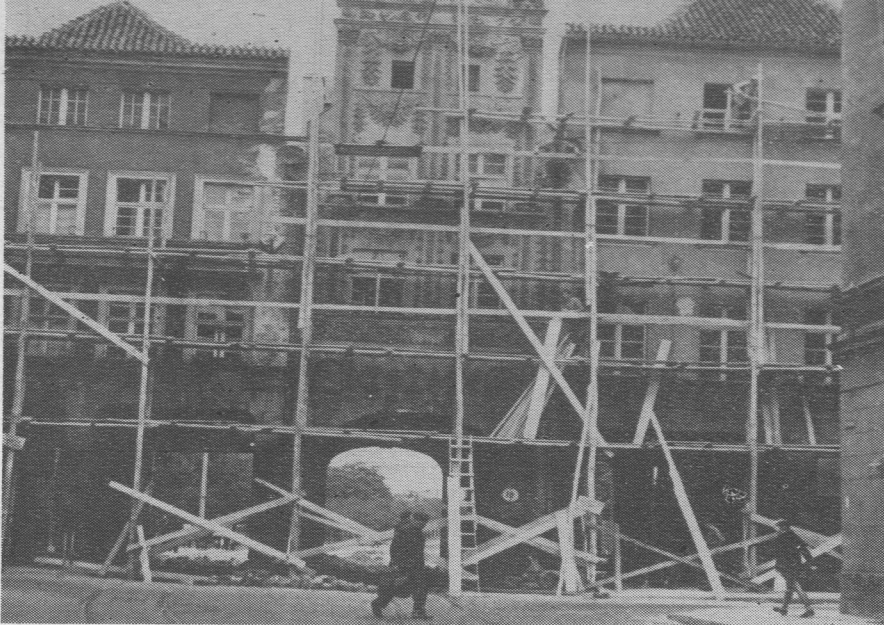
Jest to restauracja typu samoobsługowego. Każdy sam bierze porcję drobiu. A wszystkie takie apetyczne



Prezes ASIPAG-u p. Dellepouille i dyrektor Krakowiak (po prawej) wszystkim życzyli „Smacznego i na zdrowie”

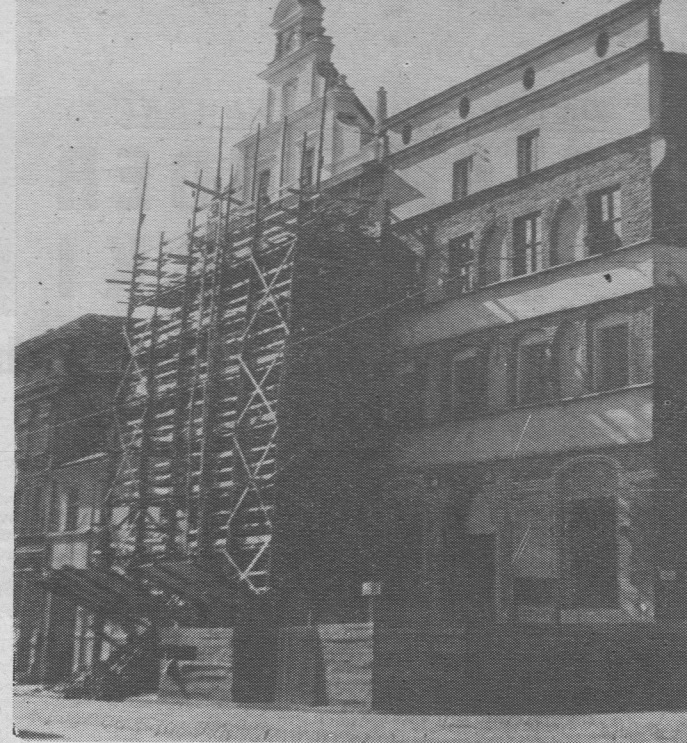
Występy polskiego zespołu Folklorystycznego uświetniły ten udany gastronomiczny wieczór. Oby takich więcej!





„Pod Arkadami” wiedzie przejście ze Starego Miasta na Bydgoskie Przedmieście. Niedawno jeździły tędy tramwaje. Teraz będą jeździły naokoło

MÈME si Toruń n'avait été la ville natale de Nicolas Copernic, il serait célèbre grâce à la multitude de ses monuments historiques. La vieille ville étale fièrement les façades de ses maisons au style baroque qui évoquent la splendeur passée. Cette splendeur n'est pas restée figée, le Toruń d'aujourd'hui est aussi une ville moderne et industrielle. Les habitants se préparent à fêter dignement le 500e anniversaire de la naissance de Copernic pour cela ils se livrent à une grande toilette générale pour que tout soit plus beau encore — bientôt les traces de travaux disparaîtront et la ville sera plus belle que jamais.



Nim nadejdzie jubileuszowy — 1973 rok — kosmetyka Torunia zostanie całkowicie zakończona

KOSMETYKA przed URODZINAMI

TORUŃ byłby wiele wart także wówczas, gdyby nie był miejscem urodzenia Mikołaja Kopernika. Stare Miasto Torunia jest bowiem zabytkiem klasy „zerowej”. Powstało w erze gotyku, ale w wystrojach frontonów kamieniczek znajdujemy bogactwo ornamentyki barokowej. Ten okres bowiem, w którym mieszczaństwo budowało w stylu baroku, należał do najświetniejszych dla Torunia. Przy ul. Kopernika 15 znajduje się pięknie zachowana gotycka kamieniczka. Niestety, tej obok, w której urodził się Wielki Polak — nie ma. Atmosfera epoki zostanie więc odtworzona w domu sąsiednim.

Nim miasto przystąpi do obchodów 500-lecia urodzin najwybitniejszego swego obywatela — chce oblec się w szatę strojną. Dba się więc nie tylko o zabytki — lecz także o całe otoczenie; zakłada się nowe linie komunikacyjne. Trochę te „wykopki” zbyt długo już męczą mieszkańców, ale wiele spraw, ciągle odkładanych, trzeba było wreszcie załatwić.

Stare Miasto, kościoły, zamek — to wspomnienia przeszłości. Nowoczesność i czasy dzisiejsze tworzy wielki kombinat włókien sztucznych; miasto nowych domów — rozrastające się naokoło. Toruń chce się dopasować nie tylko do nadchodzącej rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika i swoich (700-lecie miasta), lecz także do zadań, jakie powstają współcześnie. Oto kilka zmian: tramwaje pojedą trasą okrążającą Starówkę, ulice otrzymają nową nawierzchnię, oddano do użytku hotel („Kosmos” — żeby pamiętać o Wielkim Astronomie). Warto jeszcze wspomnieć przy okazji przekopów, że odkryto dawne przejścia podziemne i fundamenty. Wzbogacono więc historię Torunia.

Fot. Roman CICHERSKI

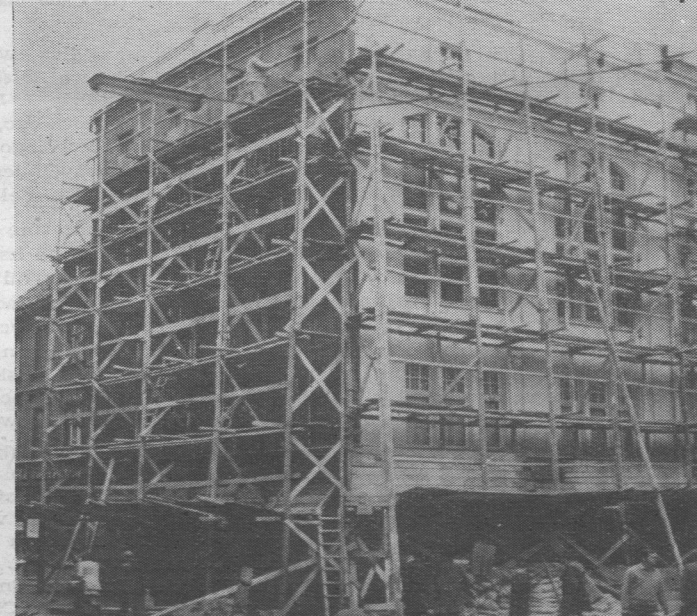
Bulwary nad Wisłą są w budowie, zanim pójdziemy na pierwszy spacer — upłynie trochę czasu



Największy był kłopot, gdy rozkopano ulicę Szeroką, centrum handlowe, ale to już zakończono jesienią

W kamieniczce z wystrojami baroku urządzono ciekawe muzeum sztuki Dalekiego Wschodu

Mury tego patrycjuszowskiego domu powstały już w XV wieku, później uległ on przebudowie



Dr Stefan WŁOSZCZEWSKI

ALEKSANDER
JEŁOWICKIPOLACY
W
DZIEJACH
FRANCJI— powstaniec, publicysta
wydawca, działacz i zakonnik

ALEKSANDER JEŁOWICKI urodził się w 1804 r. we wsi Hubnik, ówczesnego województwa bractawskiego, na pograniczu Podola i Ukrainy. Ojciec jego, który zginął w Powstaniu Listopadowym, posiadał obszerne dobra i uchodził za wzorowego rolnika. Aleksander po ukończeniu gimnazjum oo. Bazylianów w Winnicy, wstąpił w 1820 roku na wydział filozoficzny Akademii Krakowskiej, skąd przeniósł się na Uniwersytet Warszawski, który ukończył w 1825 z tytułem magistra nauk filozoficznych. Był więc, jak na owe czasy, bardzo wykształconym człowiekiem.

Do powstania poszedł Aleksander z ojcem i braćmi, walcząc w grupie generała Kołyszki na Wołyniu pod Daszowem, Tywrowem, Obodnem i Majdankiem. Po klęsce tego oddziału, schronił się do Galicji, ale stamtąd udało mu się przedostać do wolnej jeszcze Warszawy, gdzie został włączony do sejmiku jako poseł hajszyński. Był już wtedy aktywnym członkiem radykalnego Towarzystwa Patriotycznego.

Jełowicki wziął następnie udział w obronie stolicy, walcząc jako zwykły kanonier gwardii narodowej. Po upadku powstania wraz z całym sejmem, który po raz ostatni zebrał się w Zakroczymiu, wyemigrował przez Prusy do Galicji.

Niedługo tam jednak popasał. Na wieść o gromadzeniu się w Paryżu posłów na sejm, udał się tam 21 lipca 1832 r. stanął w stolicy Francji. Rozpoczyna się odtąd jego ostatni etap tułaczki — paryski.

W Paryżu zostaje natychmiast wciągnięty w wir pracy społecznej. Jest współzałożycielem Stowarzyszenia Naukowej Pomocy, współautorem (razem z Mochnackim) broszury „O Tow. Wzajemnej Pomocy”, członkiem lelewelskiego „Komitetu Narodowego Polskiego”, a także — członkiem „Komitetu Narodowego Emigracji Polskiej”, któremu przewodniczył generał Dwernicki.

Ale oto — ciekawy ustęp z jego pamiętnika:

„...na początku tułactwa zająłem się wydawaniem cenniejszych utworów naszego piśmiennictwa... Biorąc się do tej roboty, miałem na celu dobro naszego kraju, naszego piśmiennictwa i języka, uciśnionych w Polsce całą siłą ciemiężców naszych... A że usiłowania połączone mogą więcej niż pojedyncze, w 1835 porozumieliliśmy się z Eustachym Januskiewiczem, który na tejsze drodze służył krajowi, i ze Stefanem Dembowskim, założyliśmy drukarnię i księgarnię polską w Paryżu, na ulicy des Marais St. Germain N. 17-bis...

Jako wydawca zaznajomiłem się bliżej ze wszystkimi niemal dobrymi pisarzami w tułactwie naszym... Wielu z takich ludzi niedostatek przymusił do szukania zarobku w innej pracy, a do zaniechania tej, w której narodowi przyniesiliby pożytek i sławę...”

Prace wydawnicze księgarni Jełowickiego i Januskiewicza wysoko ocenione zostały przez luminarzy „tułactwa”.

„Wspomnę tu tylko — opisuje dalej Jełowicki — o upominku, jakim mnie obdarzył nasz stawy bohater, generał Karol Kniaziewicz. W 1834 Kniaziewicz i Niemcewicz, obaj ojcowie tułactwa naszego, przepędzili lato w Montmorency pod Paryżem; Niemcewicz wspominał wówczas, że był współuczniem Kniaziewicza w korpusie kadetów w Warszawie, a wiodąc myślą po wszystkich odtąd kolejach ojczyzny naszej, objął je w liście do Kniaziewicza, pisany wierszem pełnym miłości ojczyzny i poetyckiego ognia. Ja kazałem list ów wydrukować i rozesałem go współtułaczom moim na pamiątkę...

Kniaziewiczowi zaś i Niemcewiczowi ofiarowałem list ten odbity na pergaminie, ozdobionym pięknymi rycinami Antoniego Oleszczyńskiego, wyobrażającymi Niemcewicza i Kniaziewicza. Książka ta była wspaniale oprawiona przez księcia Gabriela Ogińskiego, dawniej bogacza na Litwie, a wówczas introligatora na tułactwie, a cudnie piękny napis na tych księgach położył „Wspomnę tu tylko — opisuje dalej Jełowicki — o upominku, jakim mnie pięknym swojej roboty widokiem Montmorency”.

Jełowicki parał się też w Paryżu piórem. Posłuchajmy jego zwierzeń.

„I ja też różne rzeczy pisałem, a pisałem dlatego, że widziałem, że pisanie innych niewiele pomaga na tułactwo, bo jakżeśmy siedzieli, tak siedzimy we Francji, a że każdemu niemal zdaje się, że on najlepiej rzeczy widzi i rozumie, więc i chciałem spróbować uczyć innych i z 1836 rokiem zacząłem wydawać „Rocznik Emigracji Polskiej”...

W 1837 r. wydawałem „Wiadomości Krajowe i Emigracyjne” i choć oba te pisma były dość czytane, choć mi się zdawało, że w nich mówię bardzo mądre rzeczy, że tylko posłuchać mnie, a będzie Polska, jednak Polski jak nie ma tak nie ma. Więc w połowie 1837 roku porzuciłem dziennikarstwo”.

Jełowicki wydał własnym kosztem Adama Mickiewicza część trzecią „Dziadów”, „Pana Tadeusza” i „Księgi Pielgrzymstwa Polskiego”. Wydał także niektóre dzieła Słowackiego i Krasińskiego, a także J. U. Niemcewicza, K. Brodzińskiego, W. Witwickiego, W. Pola, A. Góreckiego, M. Mochnackiego, Joachima Lelewela, H. Rzewuskiego, I. Wrotnowskiego, Klementyny Tańskiej-Hoffmanowej i I. Krasickiego. Do najcenniejszych jego własnych prac należy broszura „O Powstaniu”, wysoko oceniona przez Lelewela.

W 1839 r. Jełowicki sprzedał księgarnię i drukarnię Juliuszowi Marylskiemu, miał już bowiem niebawem zostać wyświęcony na księdza w Seminarium św. Stanisława Kostki w Paryżu. Wraz z trzema swymi przyjaciółmi — Bohdanem Jańskim, Kajsiewiczem i Semenem — zakłada w Paryżu z aprobatą papieża, nowy, czysto polski — Zakon OO. Zmartwychwstańców. Do ostatnich chwil swego jakżeż barwnego życia, był członkiem Rady Administracyjnej Zakładu św. Kazimierza w Paryżu. W kościele polskim przy rue St. Honoré odsłonięto w 1930 r. tablicę ku jego pamięci. Znacznie wcześniej poświęcił mu jeden ze swych ostatnich wierszy Cyprian Norwid.

„Moje wspomnienia” Aleksandra Jełowickiego ukazały się w 1839 roku, w Paryżu, nakładem autora. Drugie wydanie wyszło w Poznaniu w roku jego śmierci — 1877, nakładem księgarni Żupańskiego. Ostatnie — szóste — wydanie, najpełniejsze z dotychczasowych, ukazało się w 1970 r. w Warszawie, nakładem Instytutu Wydawniczego „PAX”. Zawiera 438 stron, portret autora i list wierszem do matki, pisany 15 maja 1838 roku. Książkę tę, pełną fascynujących wspomnień z okresu Wielkiej Polskiej Emigracji i jej tak bujnej aktywności we Francji polecamy uwadze naszych Czytelników.

„TYDZIEŃ POLSKI”
W VENDOME

Pod znakiem przyjaźni polsko-francuskiej odbywał się w Vendôme cykl imprez kulturalnych, zatytułowany „La Semaine Polonoise”. Na inauguracji „Tygodnia” obecny był chargé d'affaires Ambasady PRL w Paryżu p. Jerzy Feliksiak, konsul p. Jerzy Łukomski, wicekonsul p. Janusz Karski. Ze strony francuskiej przybyli: p. Laugier — podprefekt, p. Yvon — mer Vendôme i radca generalny, pp. Jarry, Lasneau i Messenger — zastępcy mera, Bellanger — radny miejski, major Ielissof — komendant garnizonu i wiele innych osobistości cywilnych i wojskowych.

Wszystkie osobistości udały się w dniu otwarcia „Tygodnia Polskiego” pod Pomnik Poległych, gdzie oczekiwały je liczne delegacje organizacji byłych kombatanów ze sztafardami. Pan chargé d'affaires Jerzy Feliksiak złożył wieniec w hołdzie poległym, a następnie p. konsul Łukomski zapalił znicz przed pomnikiem.

W wielkiej sali merostwa, urządzonej w zabytkowej bramie obronnej Saint-Georges, odbyło się serdeczne powitanie gości przez władze miejskie. W swym przemówieniu p. mer Yvon przypomniał o licznych więzach łączących Francję z Polską, o ciężkich doświadczeniach, na które wystawiona została Polska w latach swej historii, a zwłaszcza o bohaterstwie Polaków okazanym podczas ostatniej wojny. P. mer Yvon wyraził swą radość, że sto-

sunki polsko-francuskie są tak świetne i zakończył swe przemówienie słowami:

— Witam Was jako reprezentantów kraju zaprzyjaźnionego, kraju, z którym Francja pragnie kooperować.

Przyłączył się do tych słów p. podprefekt Laugier, podkreślając fakt wyjątkowej bliskości Francji i Polski, Francuzów i Polaków. Ilustrują tę bliskość, powiedział p. Laugier, słowa poety Francois Villon: „Deux étions et n'avions qu'un coeur”.

P. chargé d'affaires Jerzy Feliksiak przypomniał, we wzruszających słowach, o wspólnej walce, o krwi wspólnie przelewanej przez Polaków i Francuzów. Mimo różnych ustrojów społecznych pomiędzy obu krajami może rozwinąć się jeszcze bliższa niż dotąd współpraca gospodarcza i kulturalna.

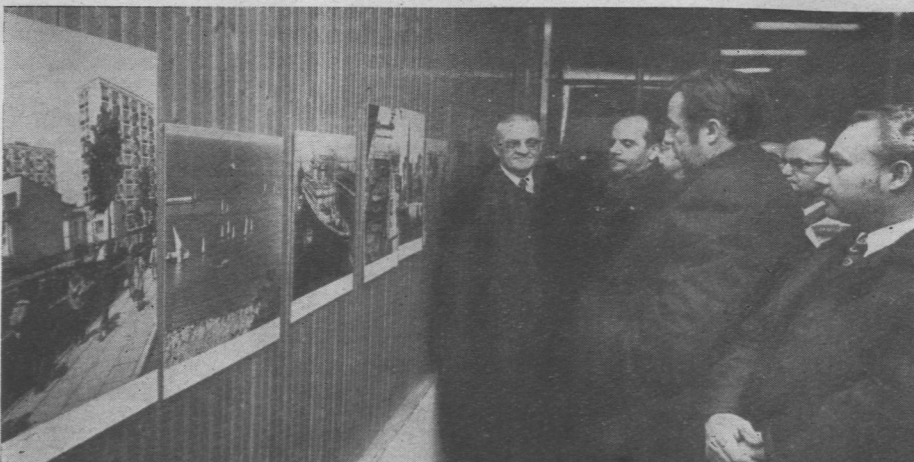
W Ośrodku Kulturalnym przy alei Georges Clémenceau otwarta została wystawa polska. Dyrektor Ośrodka p. Vasseur — Decroix oprowadził zebranych po salach w których zgromadzono eksponaty z działu turystycznego, krajoznawczego, ciekawą ekspozycję afiszów polskich, wiele zdjęć ukazujących polskie miasta, przemysł, kulturę, wreszcie wystawę współczesnej polskiej grafiki.

Przez następne dni wystawa dostępna była dla ogółu mieszkańców Vendôme, którzy licznie ją odwiedzali. Szczególnie żywe zainteresowanie okazała dla niej młodzież.



Delegacja polska przed pomnikiem poległych. Pośrodku chargé d'affaires p. Feliksiak, po prawej — konsul p. Łukomski, — po lewej wicekonsul p. Karski

Wystawa była ciekawa, różnorodna i bogata. Największy dział wystawy stanowiły zdjęcia ilustrujące Polskę w każdej dziedzinie rozwoju na przestrzeni 25 lat



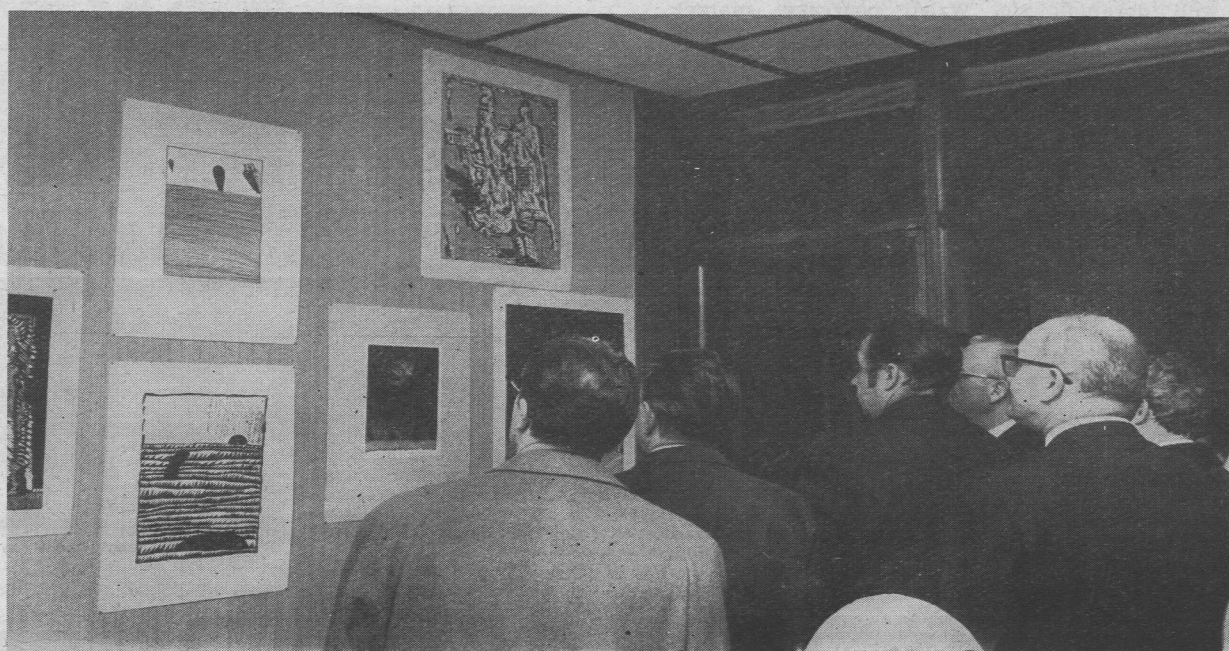


Polska sztuka plakatowa jest ceniona w świecie, czego dowodem wystawa w Ośrodku Kulturalnym

Zdjęcia: Władysław SŁAWNY



Konsul p. J. Łukomski zapala symboliczny znicz



Zainteresowanie zwiedzających budziły obrazy oraz ciekawy zestaw prac współczesnej polskiej grafiki

Powitanie gości polskich w sali merostwa urządzonej w zabytkowej bramie miejskiej Saint-Georges



Obok chargé d'affaires p. Feliksiaka, konsula p. Łokomskiego i podprefekta p. Laugier najpiękniejsza mieszkanka miasta: Mademoiselle Vendôme

Hôtesse d'accueil noszą w Vendôme charakterystyczny strój. W głębi podprefekt p. Laugier, chargé d'affaires p. Feliksiak i p. mer Yvon



U
RODAKÓW
W
DEPARTAMENCIE
AUBE

TU ZBUDOWALI SWOJE ŻYCIE

Przyjechali do Troyes i okolic, podobnie jak do północnej czy wschodniej Francji, z Rzeszowskiego, Krakowskiego, czy Poznańskiego. W departamencie Aube niektórzy znajdowali pracę na roli, inni w fabrykach przemysłu lekkiego. Mozolnie pracowali długie lata i żmudnie budowali swoje nowe życie we Francji. I tak już wrosli w Troyes i okoliczne miasteczka i wioski, wychowali dzieci, które już dziś często są dorosłe. Jak żyją nasi Rodacy w departamencie Aube? Odwiedzmy dziś kilka rodzin. Za tydzień napiszemy o innych.

Największy gospodarz we wsi

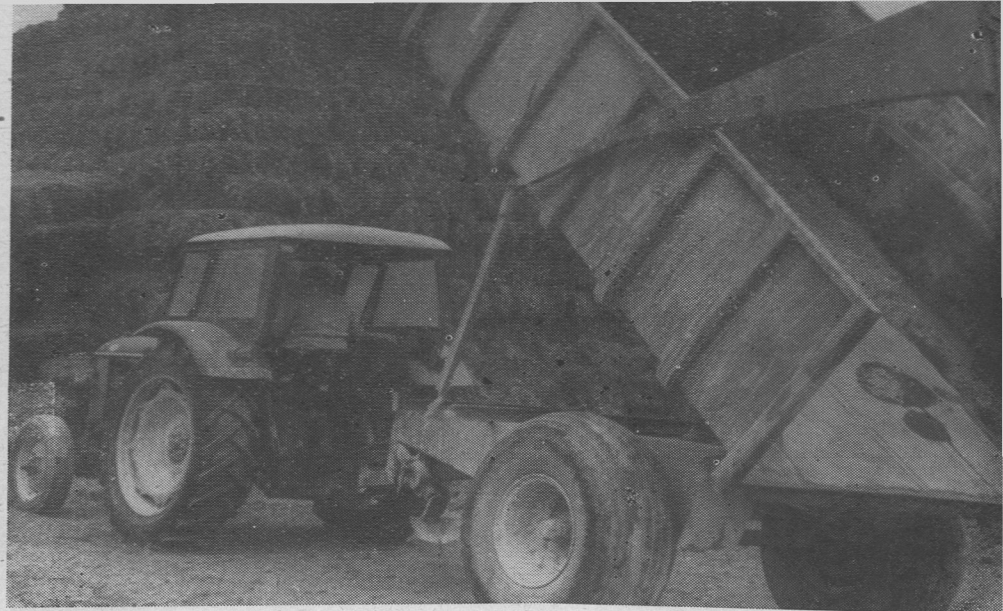
Państwo **Karol i Ewa Fircowiczowie** przyjechali do Francji w 1937 roku. Otrzymali pracę niedaleko stąd, koło Champigny, na fermie, jako robotnicy rolni. Byli młodzi, silni i twardzi. Nie żalowali swego trudu w ciężkiej pracy na roli. Nie było możliwości zbudowania sobie egzystencji w przedwojennej Polsce, więc postanowili to spróbować tutaj, we Francji. Długie lata na to pracowali. I dopięli swego. Wydierżawili ziemię i zaczęli pracować dla siebie. Równie ciężko jak przedtem, a może jeszcze ciężiej. Powoli dorabiali się. Wzięli pożyczkę,

kupili ziemię, potem już tylko dokupywali i powiększali swoje gospodarstwo. I tak oto mówią o panu Karolu Fircowiczu, że jest największym gospodarzem we wsi. 180 hektarów, liczny inwentarz, maszyny, to przecież wielki majątek. 140 hektarów objął już najstarszy syn Władysław-Franciszek, a 40 hektarów zostawił jeszcze pan Karol Fircowicz dla siebie. Mieszka na skraju Champigny w pięknym, nowym domu, nowoczesnie i komfortowo urządzone, o jakim przecież na początku swego pobytu we Francji nawet nie marzył.

Ale nie tylko to piękne gospodarstwo jest życiowym dorobkiem państwa Karole i Ewy Fircowiczów. Poza 27-letnim **Władysławem-Franciszkiem**, drugi syn — 21-letni **Jan-Michał** studiuje prawo na uniwersytecie w Tuluzie, a 22-letnia córka **Josette** mieszka na razie w Paryżu, gdzie jej mąż również kończy studia.

Najstarszy syn jest dziś prawdziwym nowoczesnym producentem rolnym. Skończył liceum rolnicze w Troyes i pilnie śledzi osiągnięcia w nowoczesnym rolnictwie, by jak najlepiej z nich zastosować u siebie.

— Zawód rolnika jest dziś trudny — mówi **Władysław-Franciszek Fircowicz**. — Trzeba dziś znać wszystko — chemię, mechanikę, agrotechnikę, księgowość. I w rolnictwie, i w hodowli bydła trzeba prowadzić dokładne obliczenia, co się opłaca hodować i w zależności od tego prowadzić gospodarkę. Bardzo ciekawy jest zawód rolnika. Wszystkie prace mamy zmechanizowane, tak że wszystko jesteśmy w stanie zrobić sami. To już nie jest ta sama praca jak wtedy, gdy przyjechali nasi rodzice do Francji...



P. Karol Fircowicz dumny jest ze swego dorobku. Gospodarstwo w większości przekazał synowi, sam zatrzymał 40 ha ziemi. Maszyny i sprzęt techniczny stanowią również niemały majątek. Pan K. Fircowicz wszystko chętnie pokazuje

Marzeniem młodego Fircowicza i jego żony, Belgijki z pochodzenia, jest powiększenie gospodarstwa do 300 hektarów. **Jan-Michał** będzie prawnikiem, **Josette** z mężem, który jest rodowitym Francuzem, też poprzez wykształcenie zapewnioną będą mieli przyszłość. Wykształconych i wartościowych członków społeczeństwa francuskiego stanowią więc Młodzi Fircowicze.

Pamiętają oni jednak o polskim pochodzeniu rodziców i ich ciężkiej pracy. **Josette** mówi wręcz: — Jestem Francuzką, ale w sercu czuję się Pol-

ką... Bardzo zresztą chciałabym Polskę zobaczyć...

Na wspomnienie Polski wilgotnieją oczy państwa Karola i Ewy Fircowiczów. Często wspominają swoje odwiedzin w Kraju, jak popląkali się ze wzruszenia na granicy polskiej, jak w Krakowie wzruszyli się widokiem Wisły. A tutaj, w Champigny, mają dwa najdroższe im drzewa — piękne dziś, rozłożyste już 10-letnie lipy, które zaszczepili podczas odwiedzin u syna we Francji rodzice p. Karola Fircowicza z Lubaczowa w województwie rzeszowskim.



Przed 10 laty po raz pierwszy przyjechali do syna rodzice spod Jarosławia i zasadzili dwie lipy. Ze wzruszeniem pan **Karol Fircowicz** patrzy jak rosną drzewa zasadzone przez dziś 86-letniego ojca i 84-letnią matkę



Rodzina Fircowiczów w Champigny w dep. Aube, największych gospodarzy

NA TROPACH POLAKÓW W ŚWIECIE • NA TROPACH POLAKÓW W ŚWIECIE • NA TROPACH POLAKÓW W ŚWIECIE

Bogdan Szczygieł, lekarz z zawodu, a podróżnik z zamiłowaniem, pochodzący z Olkusza, w świeżo wydanym tomie opowiadań z krajów afrykańskich pt. „**MASKA Z NIAMA-NIAMA**” wspomina o Polaku z Nordu — **Danielu Sochali**. Jest to lotnik, który po wojnie nie przerwał latania dzięki zatrudnieniu w przedsiębiorstwie kartograficznym, które dokonuje pomiarów geograficznych z powietrza w różnych krajach świata. Aktualnie w Afryce, gdzie dr Szczygieł spotkał go w Niamej nad rzeką Nigr. To autentyczne opowiadanie **B. Szczygła** nosi tytuł: „**Z kabiny Liberatora**” — zamieszczamy je poniżej z nieznacznym skrótem.

Z wysokości kapiny pilota „latającej fortacy” lotnisko wygląda zupełnie inaczej. Wydłużony się pasy startowe, a niewielkie budynki lotniska wyraźnie zmalały. Mała awionetka, która przyczepnęła na lewo ode mnie, wydaje się dziecinną zabawką, a uwijający się przy silnikach tuż pod moją mechanikę też stracili na wymiarach. „**Latająca fortaca**”. Ostatnie widziałem, gdy latem 1944 roku całym falami, wysoko, w obłoczkach rozrywających się pocisków obrony przeciwlotniczej, brały kierunek na rafinerie w Trzebini-Oświęcimiu. Potem czytało się **L — jak Lucy, Ządło Genowefy**, a teraz po latach siedzę w fotelu pilota i z wysokości kabiny „**Liberatora**” spoglądam na znane mi nieomal na pamięć lotnisko w Niamej.

Milczą silniki, odpoczywają wskazówki kilku-dziesięciu zegarów kontrolnych, ani śladu po wyrzutniach bomb. Maszyna od dawna przestała być fortacją i z chwilą, gdy skończyła się wojna i można było zaprzestać rzucań bomb, przeszła na służbę wielkiego przedsiębiorstwa trudniącego się wykonywaniem zdjęć lotniczych. Z odrobiną patosu można by rzec, że od dwudziestu lat służy

O Danielu Sochali z Nordu — lotniku afrykańskich szlaków

sprawie pokoju. A od kilku lat przez dziesięć miesięcy w roku jest domem dla stałe tych samych kilku osób załogi. Ten sam zespół wykonywał zdjęcia na Spitsbergenie, w Ameryce Południowej i w ciągu kilku lat sfotografował dokumentnie całą nieomal Afrykę.

Pan **Daniel Sochala** siedzi obok mnie na miejscu drugiego pilota i wolno, z pewnym trudem dobierając słowa usiłuje mi to wszystko opowiedzieć po polsku.

Znamy się od niespełna godziny.

Jak w każdy czwartek, dzień przylotów i odlotów wielkich samolotów pasażerskich Paryż — Abidżan, gnałem co sił na lotnisko, jak wszystko, co żywe i ma jakiś pojazd. Pech chciał, że właśnie wtedy, gdzieś w połowie drogi nawaliła opona. Sprawa niby prosta: wymienić i cześć! Rzecz w tym, że tak dalece uwierzyłem swoim francuskim kolegom, że citroen-2CV nie psuje się nigdy, a w najgorszym wypadku reperuje się kawałkiem sznurka i przy pomocy przydrożnego kamienia, że od dawna przestałem wozić zapasową oponę, a podnośnika chyba nawet nigdy nie miałem.

Na lotnisko jeszcze pięć kilometrów. Asfaltową zszosą wałą nieprzerwanie szeregi wozów, ale niko-

mu w głowie, by się zatrzymać. *Jour des longs courriers* — szaleństwo miasta, które w tym dniu — obserwując lądowanie i start transkontynentalnych olbrzymich srebrnych ptaków — żyje iluzją, że nie jest odcięty od świata, że przecież wystarczy wykupić bilet, by po kilku godzinach przechadzać się pod wieżą Eiffla.

Nie chodzi mi o zmianę koła, o pomoc w reperaturacji, chcę po prostu zabrać się z kimś na lotnisko. Jestem tutaj w Niamej, w jednym z najgorętszych miejsc w Afryce od sześciu miesięcy i sam już muszę we czwartek być na lotnisku. Szaleństwo, małg czy psychoza — nie wnिकam, nie próbuję rozgryźć. Wiem tylko, że muszę znaleźć się w tłumie, gdy DC-8 nabierając pędu wzniesie się stromo w górę i skieruje na północ.

Wszyscy inni też muszą. Samochody wyładowane są po dziurki w nosie, nie ma mowy, bym się zmieścił. Przelatują obok mnie nie reagując na moje rozpaczliwe znaki. Już tracę nadzieję, że zobaczę dzisiaj podrywające się do lotu ogromne, lekkie, uskrzydłone, srebrne cygare odrzutowce, gdy z piskiem hamulców wysłużony dziup zatrzyma się tuż obok mnie.

— A l'aérodrome?



Josette-Nathalie, córka pp. Fircowiczów często bywa u rodziców, ale na razie mieszka w Paryżu, gdzie studiuje mąż



Władysław-Franciszek Fircowicz z żoną Françoise, Belgijką z pochodzenia. On od ojca przejął gospodarstwo



Państwo Kwiatkowscy z Herbisse żyją dziś spokojnie w swoim domku. Pan Jan Kwiatkowski był przez długie lata owczarzem, dziś jest już na emeryturze, a pani Aniela przeszła obóz koncentracyjny w Oświęcimiu

Gościnny dom państwa Szumskich

Pani Adela Szumska nieraz mar-twi się swoją córką. Co chwila dzwoni telefon: „Mademoiselle Hélène, proszę przyjechać zrobić zastrzyk peniciliny”... „Mademoiselle Hélène, bardzo pilnie potrzeba nam pani pomocy”... A panna Helenka Szumska siada za kierownicą swego samochodu i przemierza okolice Arcis-sur-Aube wzdłuż i wszerz, jako „aide médicale” pomaga chorym, no i miejscowym lekarzom w ich trudnej pracy. Pan Józef Szumski — ojciec panny Helenki — po powrocie z fabryki do domu nieraz z żoną do późna czekają z kolacją na swoją jedyną córkę.

Tak było i tego wieczoru, gdy wraz z panem Mieczysławem Prochem z Troyes zapukaliśmy do domu państwa Szumskich. Panna Helenka jeszcze pracowała. Przy aperitifie pan Szumski opowiadał, jak to w 1930 roku przyjechał do Francji i zaczął pracować w fabryce w Niort, jak podczas wojny służył w Armii Polskiej, jak to jako żołnierz ożenił się z panią Adela.

Na kroki przy drzwiach wejściowych wszyscy pomyśleli, że wejdzie już Helenka, ale nie, to młody lekarz z Montpellier, zastępujący miejscowego lekarza w Arcis, przyszedł w odwiedziny do państwa Szumskich. Goście zdążyli już obejrzeć duży dom państwa Szumskich, gabinet medyczny i piękne przebudowane mieszkanie panny Helenki, a jej jeszcze nie było. Dopiero koło dwudziestej pierwszej skończyła objazd swych chorych. Zmęczona zasiadła do kolacji. Rozmowa, ze

względu na francuskiego gościa — lekarza dr Guy Pes — toczyła się po francusku, ale dotyczyła Polski. Pani Szumska z Helenką były przed dwoma laty w Polsce, opowiadały więc swoje wrażenia z tego nieznanego francuskiemu lekarzowi kraju.

Rozmowa przy kolacji toczyła się do późnych godzin wieczornych. Serdecz-

ność i gościnność państwa Szumskich — cechy charakteryzujące wielu Polaków — były miłe nie tylko nam, Polakom, którzy znaleźliśmy się wtedy u państwa Szumskich, ale i młodemu lekarzowi z Montpellier, który pracując krótko w Arcis, w tym domu czuł się szczególnie dobrze i rodzinnie i chętnie tutaj zaglądał.



Państwo Józef i Adela Szumscy z Arcis-sur-Aube mają jedyną córkę Helenę

W Herbisse nie ma już owczarza

Przez długie lata pan Jan Kwiatkowski był w Herbisse owczarzem, zajmował się owcami wszystkich gospodarzy we wsi. Pilnowanie około 700 owiec nie było takie proste. Ale to była specjalność pana Jana Kwiatkowskiego. Przyjechał do Francji spod Mławy w województwie warszawskim i najpierw był w Alzacji, a od 38 lat mieszka już w Herbisse. Dziś już liczy 75 lat i jest na emeryturze. Wraz z jego przejściem na emeryturę skończyła się w Herbisse hodowla owiec. Kto ich miał pilnować? Gospodarze sprzedali je więc i odtąd nie ma już owczarza w Herbisse.

Pan Jan Kwiatkowski mieszka wraz z żoną, panią Aniela, w małym skromnym domku, ale jak mówią — dla nich to wystarczy. Dzieci nie mają. Pani Aniela ceni sobie to spokojne życie po przejściach obozowych. Trzydzieści trzy miesiące była więźniem nr 6891 w Oświęcimiu. Tragiczne lata ostatniej wojny nie oszczędziły pani Anieli.

Mimo serdecznego współzycia z francuskimi sąsiadami, pani Aniela i pan Jan Kwiatkowski zawsze cieszą się, gdy ktoś z Polaków zapuka do ich domku. Mimo tylu lat życia we Francji, zawsze to jednak miło porozmawiać po polsku i o Polsce.

URSZULA KOZIEROWSKA

NA TROPACH POLAKÓW W ŚWIECIE • NA TROPACH POLAKÓW W ŚWIECIE • NA TROPACH POLAKÓW W ŚWIECIE

— Certainement! — odpowiadam i dodaję „psia-krew”, jak każdy by to zrobił na moim miejscu, a kierowca dzipa reaguje szerokim uśmiechem.

— Zostaw pan to pudło, zreperujemy później, a teraz jedźmy!

I to wszystko, choć nieco twardo, z pewnym trudem i wyraźnym obcym akcentem mówi... po polsku młody szofer.

Kolejny Polak spotkany na afrykańskim szlaku. Później, po gorącym odlot, siedzieliśmy w barze na lotnisku i wzięwszy rozbrat z ojczystą tradycją ciągnęliśmy coca-cola butelka za butelką. Mój nowy znajomy opowiadał.

Jest Polakiem z Nordu. Urodził się już we Francji. W Kraju nigdy nie był. Owszem, chciałby, lecz jakoś się nie złożyło.

— W czterdziestym czwartym poszedłem do wojska — wyjaśnia, jak gdyby się tłumaczył, dlaczego do tej pory nie zawitał nigdy do kraju swych ojców. — Chciałem do lotnictwa, posłano mnie na kurs do Anglii. We Francji nie było jeszcze baz, zaplecza i sprzętu. W Anglii dużo się wtedy mówiło o polskich lotnikach. Przyjemnie było słuchać i jakoś było różnie, że się jest Polakiem.

Tam skończył kurs i został mechanikiem samolotowym. Potem pięć lat służby wojskowej i już wtedy pierwsze loty nad Afryką. To były lata 1946—1948.

Licze — to dwadzieścia lat temu. Jak też to tutaj wyglądało? — myślę.

— Duża różnica? Wtedy a dzisiaj?

— Ogromna! Wówczas było tutaj zupełnie inaczej. Znacznie ciężiej i znacznie gorzej. Miasta takie jak Niamej, Gao czy Bamako, dzisiaj tętniące gwarem i życiem, wtedy były nędznymi dziurami, szeroko rozrzuconymi skupiskami glinianych lepiarek. Nieliczne francuskie garnizony pędziły tutaj nudną, szarą, jednostajną, oglupiającą egzystencję. Jeszcze nam, lotnikom, było jako tako. Większe możli-

wości, więcej ruchu, częstsze pobyty w większych bazach dla szkolenia czy reperacji maszyn. W tych czasach samolot w Afryce to była siła. Wie pan; że czasem — ożywia się — we dwójkę z kolegą zapobiegaliśmy wojnom plemiennym.

Nie przesadza pan aby trochę?

— Słowo! Pan wie, ludność miejscowa w Mali, Nigrze, Górnej Wolcie czy Mauretanii żyje głównie z hodowli. Z hodowli i rolnictwa. Pastwiska to sprawa podstawowa, zwłaszcza w tutejszym klimacie. Otóż, w miarę, jak w związku z porą roku wysychają pastwiska na północy, stada — co za stada proszę pana, tysiąc, tysiące sztuk! — idą na południe. Tam, gdzie na sawannach bliżej rzek mogą jeszcze znaleźć trawę. To zrozumiałe. Ale tereny pasterskie to święta rzecz, a w ten sposób naruszało się tereny wypasów sąsiednich plemion. Dochodziło do starć. Niejednokrotnie bardzo krwawych. Otóż naszym zadaniem było pilnowanie, by do tych walk nie doszło. Jak? Wystarczyło, że widziano codziennie lecący tuż nad ziemią samolot, który jeszcze od czasu do czasu dla przestrogi postrzelał nieco w powietrze, by plemiona i wioski trzymały się własnych terenów.

Nieco melancholijnie podnosimy szklanki myśląc, jak to niedawne były te dni.

— Za następne dwadzieścia! — mówię.

— Za następne, byle tylko nie spieszyły się tak, jak poprzednie.

Po ukończeniu służby wojskowej Daniel Sochala nie zerwał z lotnictwem. Od lat pracuje jako mechanik i pilot w ekipach lotniczych wykonujących zdjęcia lotnicze i magnetyczne. Przedsiębiorstwo, w którym pracuje, wykonuje zdjęcia na zlecenie rządów zainteresowanych państw bądź wielkich koncernów przemysłowych. W tym czasie założył rodzinę. Oglądamy zdjęcia żony i dzieci, które zajął ojca z sześciotygodniowego urlopu i nielicznych

krótkich postojów w bazie, gdy silnik „Liberatora” wymaga kolejnego remontu.

Pracowity żywot ma za sobą zespół Daniela Sochali. Aparatami wmontowanymi w podłogę samolotu robili zdjęcia terenów, na których później wykryto wielką algierską i libijską naftę. Filmowali rudonośne tereny Mauretanii i Maroka i znowu ropodajne obszary Kamerunu i południowej Nigerii. Później przyszedł czas na złoto Wybrzeża Kości Słoniowej, Kongo i Południowej Afryki. Miliony metrów celuloidowej taśmy przesunęły się przez kamery „Liberatora”. Nie tylko dla celów topografii czy geologii wynajmowano „latającą fortecę” wraz z ekipą mojego rozmówcy. Czasem trzeba było wykonać zdjęcie terenów, gdzie w przyszłości planowano, na przykład, rozległe prace nawadniające. Z wieloma problemami współczesnej Afryki można i trzeba się było zapoznać.

— Czy będąc praktycznie prawie stale w powietrzu, mógł pan z tymi afrykańskimi zagadnieniami zetknąć się wystarczająco blisko? Z lotu ptaka nawet Sahara wygląda inaczej, ulega jakiejś przestrzennej deformacji. Nie sądzi pan?

— Raczej nie. Przecież na to, by móc kilka godzin przebywać w powietrzu, trzeba na ziemi dobrze popracować, czasem nawet przez kilka dni. A tutaj w Afryce przychodził czasem pracować w takich warunkach, o jakich w Europie nikomu się nawet nie śniło. Za przygotowanie samolotów ja jestem odpowiedzialny. To należy do mnie i dlatego właśnie najczęściej ja mam do czynienia z ludźmi, z tubylcami, z których pomocy stale się przecież korzysta.

Przez chwilę wolno sączy coca-cola i lekko uśmiecha się do własnych myśli...

Dalszy ciąg na str. 16



Okno wystawowe Antykwariatu Naukowego Domu Książki przy ul. Sławkowskiej w Krakowie, którego aukcje starej książki przedstawiamy obok w fotoreportażu

O książkach można by powiedzieć, że są podobne do wina: im starsze tym cenniejsze. Wprawdzie tak zwane „bestsellery” wywodzące się każdorazowo z ostatnich nowości zdają się temu przeczyć, ale prawdziwie wartościowa książka nigdy nie przestaje być aktualna, a często im jest starsza, tym jest bardziej poszukiwana, cenniejsza, a jej zawartość dla niejednego — zwłaszcza uczonego lub badacza — niezbędna. W książkach bowiem zawarta jest cała mądrość ludzkości, jej dorobek, rozwój na przestrzeni dziejów, wartości i potknięcia, osiągnięcia i pomyłki, i to z każdej dziedziny ludzkiego życia. Bez książek i bez bibliotek, które je gromadzą, ludzkość utknęłaby w miejscu, stałaby się uboższa, pozbawiona jednego ze swych największych bogactw.

Książka w naszym dzisiejszym pojęciu, wydrukowana na papierze,

ilustrowana czy nie, z okładką twardą lub miękką, jest stosunkowo czymś młodym, bo wywodzącym się z XV wieku, to jest z lat, w których Jan Gutenberg dokonał wynalazku druku. Wtedy stało się możliwe wielokrotne odbijanie arkuszy o tej samej treści. Sama książka jest jednak znacznie starsza, przeszła przez różne fazy rozwojowe, ale przed Gutenbergiem była zawsze tylko czymś *jedynym, niepowtarzalnym*, a jeżeli powtarzalnym, to tylko w tym wypadku, jeżeli na nowo została wryta, to jest odтворzona na kamiennej tabliczce, czy też ręcznie przepisana na takim lub innym materiale. Przed Gutenbergem nie było możliwości mechanicznego powielenia drukarskich arkuszy.

Książki tłoczone w XV wieku należą dzisiaj do dużej rzadkości. Nakłady ich nie były zresztą wielkie i stąd niewiele z nich zachowało się do naszych czasów. W bibliotekach, muzeach i innych zbiorach strzeże się też te najstarsze egzemplarze ze specjalną czujnością.

Ale nie tylko książki czy druki XV-wieczne, zwane przez fachowców *inkunabulami* w starzyźnie książkowej są specjalnie cenione. Również i książki znacznie młodsze, nieraz i te z naszego wieku, są cenne i poszukiwane przez specjalistów, jak i biblioteki kompletujące swoje zbiory. Zwłaszcza w Polsce, gdzie niejednokrotnie książka dzieliła losy narodu i kraju i była przez najeźdźców niszczone z równą bezwzględnością.

W ostatniej wojnie padło łupem płomieni lub z rozkazów okupanta, poszło w Polsce na przymiał do papieru ok. 20 milionów książek. I chociaż wielkie zbiory *Biblioteki Jagiellońskiej* w Krakowie i *Narodowej* w Warszawie a częściowo i *Uniwersyteckiej* w Warszawie zostały uratowane, to jednak zniszczenie innych zbiorów, w tym wielu tysięcy mniejszych i małych bibliotek, przyniosło olbrzymią wyrwę w polskiej kulturze. Ofiarą hitlerowskich zbrodni padły m.in. księgozbiory naukowe osób prywatnych, uczonych i profesorów, księgozbiory szkolne, jak i prowincjonalnych towarzystw naukowych. Warto na przykład przypomnieć zupełne zniszczenie księgozbioru krakowskiego Zrzeszenia Drukarzy „Ognisko”, w którym znajdowały się wszelkie drukowane prace na temat polskiego druku, w tym i sprawozdania drukarzy z różnych okresów, gromadzone skrzętnie od 300 lat.

Nic też dziwnego, że w takiej sytuacji stara książka stała się w Polsce po drugiej wojnie światowej specjalnie poszukiwana i że polują na nią obecnie nie tylko prywatni, rozmiłowani w książkach bibliofile, ale i największe nawet biblioteki, mające w swoich zbiorach poważne braki. Stąd też tak zwane *aukcje książki* czyli po prostu licytacje, urządzone przez antykwariaty książkowe, cieszą się dużym powodzeniem, a charakteryzują szczególną zaciętością. Aukcje to prawdziwe boje o książkę, tym bardziej ciekawe, że w większości zabiegający o kupienie poszczególnych pozycji,



Znawcy książki — zawodowi bibliotekarze zbiorów czy też dla jego możliwości kies-

STARE KSIĄŻKI

NAJWIĘKSZE BIBLIOTEKI ŚWIATA

(W nawiasach data powstania)

| | tys. egz. |
|---|-----------|
| Biblioteka im. Lenina, Moskwa (1862) | 20.000 |
| Biblioteka im. Sołtykowa-Szczedrina, Leningrad (1795) | 12.500 |
| Library of Kongres, Waszyngton (1802) | 12.329 |
| Biblioteka Akademii Nauk ZSRR (1714) | 8.000 |
| Harvard University Library Cambridge (USA 1638) | 6.697 |
| Bibliothèque Nationale, Paryż (1480) | 6.000 |
| British Museum Library, Londyn (1682) | 6.000 |
| Public Library, Nowy Jork (1895) | 5.807 |
| Narod. Biblioteka Parlamentarna, Tokio (1948) | 5.100 |
| Biblioteka Akademii Umiejętności, Bukareszt (1867) | 3.800 |

Dane co do ilości tomów pochodzą z roku 1962. Nie wszystkie biblioteki stosują jednaki sposób katalogowania. Np. niektóre każdy tom encyklopedii czy innego dzieła, liczą osobno, inne zaś całość za jedną pozycję. Poza tym istnieje różna klasyfikacja broszur. Jedne księgozbiory uważają za książkę broszurę liczącą co najmniej 100 stron, podczas gdy inne tylko 72 strony, a nawet mniej. Wszystko to wpływa na pewne różnice w ogólnej sumie książek, nie ma jednak znaczenia zasadniczego.

to nie ludzie prywatni, a kustosze i bibliotekarze naukowych księgozbiorów dbający o to, by zasoby ich bibliotek były możliwie najpełniejsze. Aukcje starej książki odbywają się w Warszawie, Krakowie, Poznaniu i Wrocławiu. Najbardziej zacięte są aukcje krakowskie. Kraków bowiem szczęśliwym trafem doznał stosunkowo najmniejszych strat i stąd też starych książek jest tu znacznie więcej niż w innych miastach polskich. Cykl naszych zdjęć obrazuje ostatnią aukcję *Antykwarycznej Książki* urządzonej przez *Antykwariat Naukowy „Domu Książki”* w Krakowie, mieszczącej się przy ul. Sławkowskiej 10.

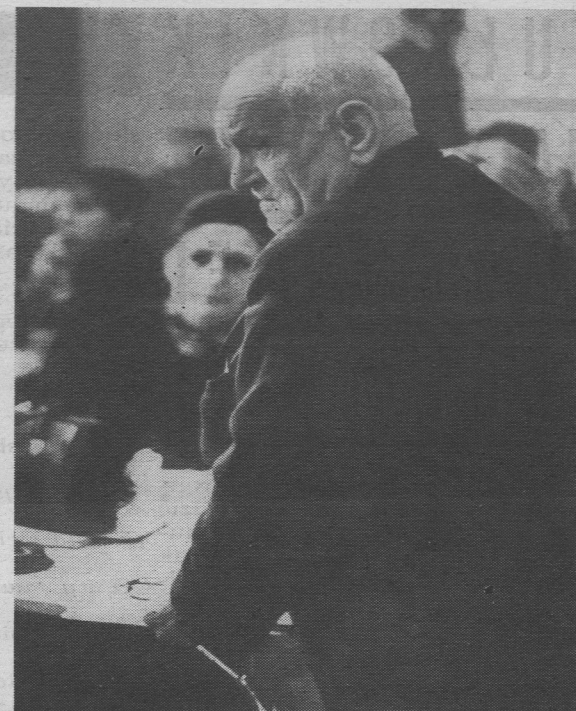
NAJSTARSZE BIBLIOTEKI ŚWIATA

| | |
|-------|---|
| 1348 | Narodna a Universiti Knigovna, Praga |
| 1364 | Biblioteka Jagiellońska, Kraków |
| 1460 | Oeffentliche Bibliothek der Universitaet, Bazylea |
| 1482 | Universitesbibliothek, Kopenhaga |
| XV w. | Biblioteka Vaticana |
| XV w. | University Libraire, Cambridge |
| 1526 | Oestereichische Nationalbibliothek, Wiedeń |
| 1537 | Bibliothèque Cantonale et Universitaire, Lozanna |
| 1560 | Bibliothèque Publique Universitaire, Genewa |
| 1596 | Biblioteka Miejska w Gdańsku |

Biblioteka Jagiellońska ma ok. 1.300 tys. tomów, a Biblioteka Miejska w Gdańsku, obecnie Biblioteka PAN — ok. 400 tys. tomów.

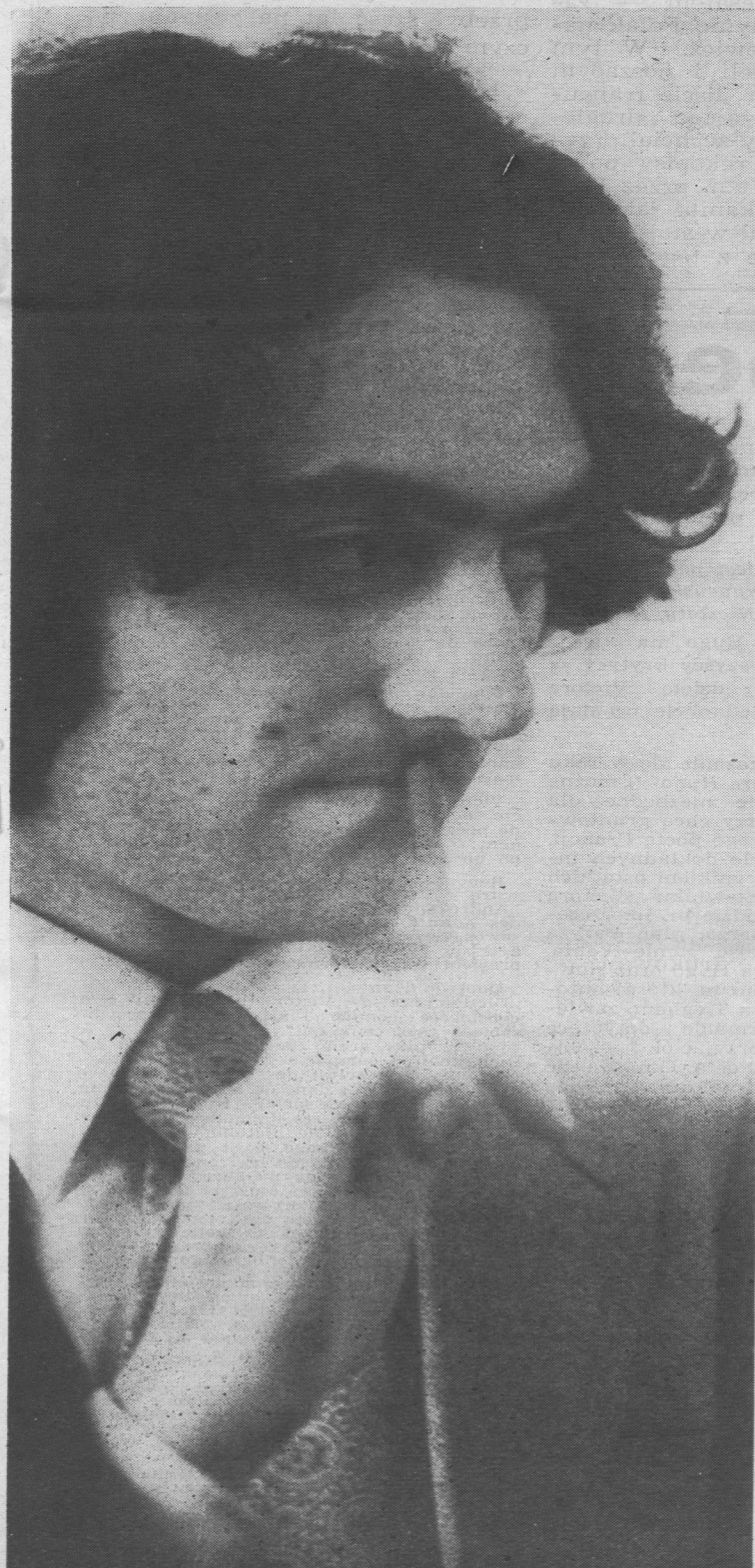


Amatorzy, starzy i młodzi z uwagą śledzą walkę o poszczególne stare książki, a każdy z nadzieją, że i dla jego potrzebnych, znajdzie się coś wartościowego
FOTOGRAFOWAŁ: ALEKSANDER JAŁOSINSKI



Wytrawny koneser oceniający w lot wartość każdej książki, nie śpieszy się z podbijaniem ceny

„Kupić nie kupić?” — to naprawdę poważny problem dla studenckiej kieszeni. „Chyba jednak kupić” — brzmi męska decyzja



„Zwrotnica” — miesięcznik o takiej nazwie wychodził w latach międzywojennych w Krakowie. Jego roczniki są dziś daleko cenniejsze i bardziej poszukiwane aniżeli w ówczesnej dobie

Monografia „Kościoła farnego w Żółkwi — jego dzieje i pomniki”, jest bardzo cenną pozycją wydaną w 1820 roku, liczy więc już półtora wieku i stanowi dużą wartość bibliofilską



PULKOWNIK MATUSZEWICZ PRZYJACIEL VERLAINE'A

W bieżącym roku Francja obchodzić będzie setną rocznicę Komuny Paryskiej. Jak wiadomo, w tym wielkim zrywem narodowym, patriotycznym i republikańskim wzięło udział wielu emigrantów polskich (świadek, w którego prawdomówność nie mamy powodu wątpić — był nim bowiem carski dyplomata — pisał o sześciuset polskich komunistach). „Polacy wzięli udział w rewolucji paryskiej, albowiem uważali, że: 1 — w ten sposób mogą przybliżyć odbudowanie Polski, 2 — do walki po stronie ludu paryskiego skłaniały ich przekonania demokratyczne, wspólnota poglądów i losu powstała w warsztatach pracy, w urzędach, w batalionach gwardii narodowej, 3 — niektórzy Polacy, ale nie była to grupa zbyt liczna, przystępowali do Komuny, uważając się za socjalistów; chwytała za broń, połączeni już wcześniej sojuszem z działaczami francuskimi, którzy ujęli ster Komuny, 4 — pewną kategorię wreszcie do udziału w Komunie ponaglił lub zmusił brak środków utrzymania” — pisze w swojej zatytułowanej „Patriota bez paszportu” i poświęconej Waleremu Wróblewskiemu pracy (którą obszernie omówiliśmy w przedświątecznym numerze „Tygodnika”), krajowy historyk Jerzy W. Borejsza.

O polskich komunistach przeciwny Polak wie bardzo mało. Nasza wiedza o uczestnictwie Polaków w Komunie jest nader powierzchowna: sprowadza się ona w gruncie rzeczy do tego, że znamy nazwiska Jarosława Dąbrowskiego i Walerego Wróblewskiego. Szwankuje zresztą w tej materii także i erudycja zawodowych historyków, którym jak informuje w swojej książce Jerzy W. Borejsza, nie udało się jak dotąd zestawzić pełnej listy imiennej Polaków — uczestników insurekcji paryskiej. Z tego właśnie powodu powzięliśmy zamiar publikowania przez cały bieżący rok materiałów omawiających udział naszych Rodaków w Komunie, jak również i informacji o utworach wybitnych pisarzy pol-

skich poświęconych Komunie bądź też zawierających większe ustępy dotyczące tej pierwszej w dziejach ludzkości próby powołania do życia państwa robotniczego.

Cykl nasz rozpoczynamy informacją o Matuszewiczu — pułkowniku Komuny i przyjacielu znakomitego zesłowiecznego poety francuskiego — Pawła Verlaine'a.

„Paryżu! Gdy twe stopy tak gniewnie pisały,
Gdy zniósłś tyle ciosów, ran nożem zadanych,
Gdy leżysz z tłącą jeszcze w żrenicy zeszkłatej
Resztą cichej dobroci pływających dni wiośnianych!
O, ty miasto bolesne, stolico zamarta,
Łbem i pierśmi ciśnięta ku Przyszłości, która
Na twą bladość śmiertelną miliard wrót otwarta:
Błogostawić by mogła cię Przyszłość ponura!
Lecz choć zgrozą przejmując wygląd twój okropny
I choć nigdy zielona Natura nie miała
Takiej krosty na sobie cuchnącej i ropnej —
Cudownie piękna jesteś, stolico wspaniała!”

Strofy te stanowią fragment wspaniałego utworu Artura Rimbauda zatytułowanego „L'Orgie parisienne ou Paris se repeuple” („Orgia paryska czyli Paryż zaludnia się na nowo”), i przełożo-

POLACY W KOMUNIE PARYSKIEJ

nego na język polski przez Juliana Tuwima. Artur Rimbaud urodził się w r. 1854 w Charleville, zmarł w r. 1891, w wieku trzydziestu siedmiu lat. Jego niewielka objętościowo spuścizna jest jednym z najpiękniejszych pomników światowej literatury. Kiedy w Paryżu władzę objęła Komuna, Rimbaud miał niespełna siedemnaście lat. Niektórzy jego biografowie przypuszczają, że udał się on wtedy do stolicy i walczył w szeregach komunardów. Nie jest to jednak pewne. Nie ulega natomiast wątpliwości, że był Rimbaud gorącym zwolennikiem Komuny i nienawidził Thiersa i Wersalczyków. Świadczy o tym m. in. własnie napisany w maju 1871 r. wiersz pt. „L'Orgie parisienne ou Paris se repeuple”.

W wydanych w słynnej „Bibliothèque de la Pléiade” „Dziełach Wszystkich” Rimbauda znajdujemy na stronie 294 niezwykle ciekawy list. Autorem listu jest przyjaciel Rimbauda, starszy odeń o lat dziesięć głośny zesłowieczny poeta francuski Paweł Verlaine (1844—1896). Adresatem — zamieszkały w Londynie Polak nazwiskiem Matuszewicz. W tym piśmie w Brukseli i noszącym datę 5 lipca 1873 r. liście francuski poeta prosi swojego „drogiego przyjaciela”, aby zechciał przysłać mu odzież i rękopisy pozostawione przezeń (tzn. przez Verlaine'a), w mieszkaniu, jakie do niedawna zajmował w stolicy Anglii. Wynika także z tego pisma,

że Matuszewicz dobrze znał również i Rimbauda.

Z przypisów wydawcy dowiadujemy się, że Matuszewicz był pułkownikiem Komuny i że po upadku paryskiej rewolucji osiedlił się w Londynie, gdzie Verlaine zetknął się z nim po raz pierwszy w październiku 1872 r. Z korespondencji Verlaine'a wynika, że pułkownik Matuszewicz udzielił wówczas znajdującemu się w trudnej sytuacji materialnej francuskiemu poecie cennych rad.

W kilka dni po otrzymaniu od Verlaine'a listu, w którym poeta prosił go o przysłanie mu pozostawionej w Londynie odzieży i rękopisów, Matuszewicz opuścił Anglię, udał się do Paryża celem zobaczenia się z ukochaną kobietą i został aresztowany — informuje wydawca „Dzieł Wszystkich” Rimbauda. — 12 listopada 1873 r. byłego pułkownika Komuny skazano na śmierć, ale wyrok nie został wykonany. Matuszewicz przeżył sześć lat na zesłaniu, po czym został ułaskawiony.

List Verlaine'a do Matuszewicza zachował się dzięki temu, że polski komunard miał go przy sobie w momencie, gdy został aresztowany. Dziś znajduje się on w archiwum francuskiego Muzeum Wojska.

Geniusz bez granic

„W owym świecie, któremu na imię Victor Hugo, każdy może coś znaleźć na miarę swego serca, głowy i marzeń. Jest tam płomień dla ubogich i stołce dla poetów, heroizm i słodycz, piosenki i wielki dramat, łzy i śmiech, bicz satyry i przekomarzenie się dziadka, jest tam dziecko na szlaku Wielkiej Armii i starzec pod Łukiem Triumfalnym, młody monarchista i Republikańsin, par Francji i wygnaniec, człowiek ten wszędzie jest antytezą, lecz śpiew to jakby różne melodie jednej i tej samej symfonii, jaką jest umiowanie ludzkości...”

Tak rozpoczął swą mowę Louis Aragon, gdy 18 lat temu obchodzono 150-lecie urodzin „geniusza bez granic”, jak go nazwał Charles Baudelaire. Autor „Nędzników” i tyłu innych powieści, sztuk teatralnych i poematów jest „geniuszem bez granic” w podwójnym tego słowa znaczeniu — w znaczeniu wszechstronności geniuszu i w sensie sławy oraz wpływu jego dzieł na ludzi naszego globu.

Baudelaire widzi w autorze „Kontemplacji” i „Legendy wieków” „człowieka najzdolniejszego spośród wszystkich ludzi swej epoki — do wyrażania przez poezję tajemnic życia”. Nic co ludzkie nie było mu obce. Wrażenia, uczucia, idee — wszystko przetapiał w sztukę.

Victor Hugo jest przede wszystkim poetą. „Poeta-oceanem”! Są tam wszystkie gatunki poezji i prozy. Krytycy dziwią się: iluż poetów, ileż istot w jednym człowieku!

Na pytanie: „jaki jest pana zdaniem największy poeta francuski?” André Gide odpowiedział: „Niestety, Hugo!”

Obok entuzjastów Hugo ma więc i przeciwników. Nie wszyscy krytycy są zgodni co do oceny dzieła Victora Hugo, nie wszyscy jednolicie oceniają jego życie.

Tak czy inaczej ukazanie się w roku 1970 „Słownika Victora Hugo”¹⁾ można uważać za narzędzie niezbędne dla tych wszystkich, którzy chcą gruntownie poznać największego poetę Francji. Słownik zawiera wiele dokładnych informacji, będących wynikiem ostatnich poszukiwań. W „Słowniku Victora Hugo” czytelnik znajdzie m. in. szczegółową biografię pisarza, plan Paryża z zaznaczeniem miejsc zamieszkania, mapę podróży Victora Hugo oraz słownik właściwy. Książka ta, której autorem jest Philippe Van Tieghem, zawiera dokładne informacje dotyczące członków rodziny, przyjaciół i osobistości związanych z Poetą. Omawia się tam wszystkie dzieła wydane za życia i po śmierci. Książka zawiera dokładną bibliografię.

Dla Polaków szczególnie wzruszający jest fakt, że w roku 1860 na apel Aleksandra Hercena Victor Hugo wystąpił w obronie Polski. Ale tej wiadomości nie ma niestety w „Słowniku Victora Hugo”. Miejmy nadzieję, że przyszłe wydanie wzbogaci się o tę informację.

*

„Dans ce monde appelé Victor Hugo, chacun choisit suivant son cœur, sa tête et ses rêves. Il y a le feu des pauvres gens et le soleil des poètes, l'héroïsme et la douceur, les chansons et le grand opéra, les larmes et le rire, le fouet de la satire et les câlineries du grand-père, il y a l'enfant sur les pas de la Grande Armée et le vieillard sous l'Arc — de — Triomphe, le jeune monarchiste et le Républicain, le pair de France et l'exilé, partout l'homme fait antithèse, mais le chant qui s'élève

de lui est comparable aux mouvements d'une seule symphonie qui est amour de l'humanité...”

C'est ainsi que Louis Aragon commenta, il y a 18 ans, son allocution, lorsque le monde entier célébra le 150^e anniversaire de la naissance de ce „génie sans frontières” selon la fameuse définition de Charles Baudelaire.

L'auteur des „Misérables” et tant d'autres romans, poèmes, pièces de théâtre, est „génie sans frontières” dans le double sens de ce terme, dans le sens de la polyvalence du génie et dans celui de l'universalité de la gloire et de l'influence de ses oeuvres sur les hommes de notre globe.

Baudelaire voit en l'auteur des „Contemplations” et de „la Légende des Siècles”, l'homme le plus doué de son temps pour exprimer par la poésie, le mystère de la vie. „Rien d'humain ne lui était étranger; impressions, sentiments, idées, il transformait tout cela en art.

Victor Hugo est, tout entier, poète. „Poète-ocean”! On y trouve tous les genres de poésie et de prose. Les critiques s'étonnent: combien des poètes, combien d'étrés en un seul homme!

Répondant à la question: „Quel est, à votre avis, le plus grand poète français?” „André Gide a dit: „Hugo, hélas”. Outre des admirateurs, Hugo a donc des adversaires. Les critiques ne sont pas d'un même avis sur l'oeuvre de Victor Hugo. Ils n'apprécient pas uniformément sa vie.

Quoi qu'il en soit, la parution en 1970 du „Dictionnaire de Victor Hugo” peut être considérée comme l'instrument indispensable à tous ceux qui veulent connaître à fond le plus grand poète de France. Le Dictionnaire comporte beaucoup de renseignements, résultat des dernières recherches. On trouvera dans le Dictionnaire une biographie détaillée de V. Hugo, un plan de Paris indiquant ses domiciles, une carte de ses voyages et le dictionnaire proprement dit. Cet ouvrage, écrit par Philippe Van Tieghem, renferme les renseignements précis concernant les membres de la famille de V. Hugo, ses amis et les personnages qui ont joué un rôle dans sa vie. On y traite de toutes ses oeuvres, celles parues de son vivant et celles publiées après sa mort. Le livre embrasse également une complète bibliographie.

Nous, Polonais, nous sommes singulièrement émus par le fait qu'en 1860, répondant à l'appel d'Alexandre Hercen, Victor Hugo défendait la Pologne. Mais ce renseignement ne figure pas dans le Dictionnaire. Espérons que la seconde édition comblera cette lacune.

Pour finir, il faut souligner que cette belle et utile publication présente beaucoup d'intéressantes photos et illustrations.

K. Tom.

¹⁾ Philippe Van Tieghem, „Dictionnaire de Victor Hugo”, 1970 Librairie Larousse, Paris.

RADIOODBIORNKI-TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania i inne
artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

TELEFONY: 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (NORD)

RIEN NE VAUT LES ESCARGOTS DE BOURGOGNE „MADE IN POLAND”

C'EST bien connu. Cette douzaine d'escargots de Bourgogne dégustée dans l'appétissante odeur d'ail et de persil, fait partie des 514 tonnes de „winniczki” (gros escargots en polonais) venus de Pologne. Telle fut la quantité d'escargots exportée l'année passée (contre 350 tonnes l'année d'avant). Mais les Polonais restent sceptiques, il leur faut gagner le pays de France pour accepter de goûter les escargots, sur place cette matière première ne leur dit rien que vaillie.

La viande de cheval est également très exportée en direction de la France, de la Belgique, de la Suède et de la Suisse, 850 000 tonnes l'année passée. Il en est de même pour les lapins.

Quand aux fruits, ils s'en vont aussi vers la France, la Grande-Bretagne, les pays scandinaves et la R.F.A. sous forme de fruits pasteurisés ou congelés ou au sirop. Il en est de même de certains légumes.

Bien entendu, les célèbres champignons des bois malgré une mauvaise récolte, ont gagné tous les pays de monde.

La firme „Polcoop” se montre satisfaite. Les produits d'alimentation polonais pénètrent de plus en plus les marchés étrangers grâce à la qualité des produits et à une vente dynamique.

EN COURANT... EN COURANT...

● En Pologne, les musées n'ont pas fini de fleurir, prenant les caractères les plus divers. Le dernier né sera celui du tourisme de montagne, cela à Cracovie. La maison historique qui abritera le musée, offrira également aux visiteurs une bibliothèque, des archives, et un centre de touristique de montagne.

● Le prince légendaire Popiel dévoré par les souris dans la tour de Kruszwica, va revenir dans cette ville. En effet une fontaine va être élevée sur la place du marché de Kruszwica et elle présentera la silhouette de ce mauvais prince, le dernier des Goplan. Cette région s'ouvre au tourisme et au printemps prochain un important hôtel y sera ouvert.

● La Croix rouge polonaise a remis des insignes aux donateurs de sang de Varsovie. 67 distinctions ont été accordées. La famille Fersten détient tou-

jours le record des donateurs de sang, elle a donné jusqu'à présent 200 litres de sang!

● L'ensemble de jazz „Hagaw” est revenu en Pologne après une tournée triomphale en R.F.A. où il a donné plus de 20 concerts, des concerts dans des clubs de jazz et ils se sont produits devant les caméras de la télévision. Partout les critiques ont été chaleureuses.

● Boleslaw Cybis est un peintre de l'entre-deux-guerres et seulement dix de ses tableaux se trouvent dans les musées de Pologne, ce qui était nettement insuffisant pour organiser une exposition consacrée à ce peintre. Des recherches furent alors entreprises et il fut fait appel à des personnes privées. En dehors de Varsovie, dans la maison où vécut le peintre, il fut découvert cinquante de ses tableaux ce qu'ignoraient les personnes y demeurant. L'exposition des oeuvres de Boleslaw Cybis a été ouverte à Torun en décembre dernier.

● Les deux premiers tomes de l'histoire de la Science polonaise viennent de paraître. Ils embrassent le Moyen-Age, la Renaissance, l'époque du Baroque et le siècle des Lumières jusqu'au déclin de la Pologne.

● Savez-vous que le plus haut point du toit du monde, le Mont Everest a grandi de 57 cm en 20 ans? Le voilà assuré d'être toujours fort fréquenté!

L'air du temps

UN des coeurs de Varsovie — car la capitale dispose de plusieurs centres, tous plus animés les uns que les autres — s'est trouvé bouleversé de longs mois durant. Le croisement des allées de Jérusalem et de la Marszalkowska donna le spectacle d'un vaste chantier avec le décor et la musique indispensables. Le décor, c'est à dire grues, palissades, trous énormes, dunes de terre, de sable, camions, bétonneuses... L'air de l'ensemble était un ravissement, la nervosité aiguë des perceuses, le bruit plus ou moins mat des camions, le tempo des bétonneuses; la symphonie ignorait les temps morts, à cela s'ajoutait encore les passages des tramways dirigés sur des voies détournées. Par beau temps, le spectacle valait le coup d'oeil, mais si d'aventure la pluie ajoutait son martèlement et sa présence (ce qui fut souvent le cas l'année passée), quel plaisir! La boue collait merveilleusement aux chaussures, il fallait sauter par-dessus les flaques jaunâtres en montrant de l'habileté autrement le risque de se retrouver à mi-mollets dans la boue prenait corps. Sans compter le sable dans les chaussures, la sonnerie intempestive d'un tramway arrivant sur vos talons, etc...

Le chantier a fait son temps. Le rond-point a été ouvert à la circulation, comme on dit. Un petit tour de curieux nous fait découvrir des tunnels pour piétons larges comme des boulevards, une vaste place d'autant plus ordonnée qu'elle est couverte de la nappe blanche des jours de fête laissée par la neige, et de nouveau, se sont installés tous les feux, jaunes, verts, rouges... Il faut bien le dire, l'endroit a grand air et si ne craignais le froid féroce des autitudes, je grimperais au faite du Palais de la Culture, histoire d'embrasser l'ensemble d'un seul coup d'oeil. Si vous voulez bien, nous attendrons les braux jours pour cela.



La protection des terres arables

SI le terme „protection” est fort galvaudé de par le monde et ce, dans tous les domaines ayant un rapport avec la nature, il ne faut pas y voir le caprice d'une mode passagère mais au contraire y entendre un cri d'alarme.

Après la protection des sites, la protection des mers et des cours d'eau etc..., est venu le temps de la protection des terres arables. En Pologne, ce n'est pas tout à fait une décision récente, une telle résolution fut votée au Conseil des Ministres en 1966. En quoi consiste-t-elle exactement? On sait l'importance du développement industriel pour le pays. Un peu partout, des fabriques se sont élevées comme cham-

pignons après la pluie. Dans l'euphorie ressentie devant l'industrialisation accélérée du pays, il ne fut pas remarqué aussitôt que cela s'effectuait parfois au détriment du terrain arable, livré qu'il était à la gourmande industrie. De ce fait, il cessait de produire et finissait pas représenter une perte pour d'autres domaines de l'économie nationale.

En 1966, il fut décidé de remédier à cet état de choses. Quatre ans ont passé et le point vient d'être fait. Sur 193 communes, il fut récupéré environ 171 000 hectares dont 145 000 furent rendus à l'agriculture et le reste était constitué de terrains boisés.

Ce résultat pu être obtenu grâce à une consciencieuse analyse des plans d'aménagement des terrains et un contrôle des aménagements déjà entrepris. Le plus souvent, il a suffi de déplacer les frontières administratives des communes pour rendre aux paysans la gestion des terrains ruraux délaissés. Quant aux emplacements des entreprises, il s'avéra plus d'une fois que la surface leur étant allouée ne se trouvait pas employée, les terrains inutilisés étaient conservés en vue d'une future extension des entreprises. Dans ce dernier cas, les terrains ont été rendus à leur destination première — souvent ils ont été parcelés en jardins pour l'usage des ouvriers — et ils reviendront aux entreprises dans la mesure où elles s'agrandiront. Sur 19 000 entreprises contrôlées, 2370 possédaient de bien trop vastes emplacements cela surtout dans la région de Gdańsk et de Bydgoszcz.

Le Conseil des Ministres a imposé aux entreprises une taxe régulière sur les terrains inemployés, ce qui est une sorte de compensation mais présente le double avantage de rendre les directions bien plus prudentes quant à l'évaluation de leurs besoins.

La protection des terres arables prendra tout son effet quand sera mise au point la loi sur la défense de l'usage des terrains ruraux. Depuis deux ans le projet de cette loi est à l'étude au Ministère de l'Agriculture. En attendant les mesures prises par le Conseil des Ministres permettent une action préventive, ainsi par exemple tout investissement industriel sur des terrains ruraux est interdit sans consultation préalable des autorités compétentes.

D'authentiques moulins à vent à louer...



DEPUIS des siècles, les moulins à vent font partie du décor de certains contrées de la Pologne. Plusieurs ont déjà été restaurés en Żuławy et d'autres doivent l'être encore en Poméranie et en Grande-Pologne. Après la restauration des premiers moulins à vent, une question s'est posée ceux-ci devaient-ils seulement être présents pour le décor ou bien était-il possible d'utiliser leurs intérieurs en y installant des auberges touristiques? L'idée a paru heureuse et elle a été retenue. Seulement voilà, il n'est pas simple de trouver des gérants intéressés par l'af-

faire. Il est pourtant facile d'imaginer combien serait agréable de trouver, au détour d'une route, le spectacle d'un moulin à vent aux ailes tournant langoureusement et aussi, avec lui, l'invitation à un arrêt-collation.

Nous ignorons si il a été fait appel aux petites annonces d'un quotidien. Il suffirait peut-être de passer ces quelques lignes: „moulin à vent, monument historique, à louer...” Un restaurateur en quête d'établissement touristique pourrait sauter sur l'occasion, cela pour la plus grande joie des touristes de l'été prochain.

MISTRZOWIE proszą o dymisję!

KIEDY zawodnik powinien odejść z areny sportowej — w pełni sławy, czy też dopiero wtedy, gdy już zaczyna przegrywać, a jego następcy nie mają żadnych względów dla starego mistrza? Zdania na ten temat są raczej podzielone, choć większość zabierających publicznie głos zawodników, działaczy, trenerów i sympatyków sportu przychyliła się na ogół do teorii, że należy odchodzić w pełni sławy. Oczywiście sprawa ta nie wiąże się z wiekiem, gdyż są dyscypliny sportu jak np. piływanie, w których zawodnik mający dwadzieścia lat, należy do „starszków”, podczas gdy np. w szermierce mistrzami świata bywali sportowcy, liczący już ponad czterdzieści lat życia. A więc sprawy są bardzo indywidualne i od decyzji samego zawodnika zależy, kiedy zamierza on zejść z areny sportowej. Jak wykazuje praktyka, większa liczba jest tych, którzy nie potrafią się zdobyć na decyzję w momencie pełnego powodzenia, ludząc się, że zmierzch ich kariery jest jeszcze daleki...

Zejdę z ringu niepokonany

Są jednak i tacy, którzy podejmują męską decyzję w momencie, gdy są uwielbiani przez tłumy, nie ponieśli poważniejszej klęski i otacza ich światowa sława. Taką właśnie decyzję podjął dwukrotny złoty medalista olimpijski w boksie, dwukrotny mistrz Europy i wielokrotny mistrz Polski — **Jerzy Kulej**. Zaczynał od piływania, ale szybko zmienił dyscyplinę sportu i przeszedł do sekcji bokserkiej. Przez piętnaście lat uprawiał sport, a trzydzieści — boksy. Wymienione wyżej tytuły i sukcesy sprawiły, że jest znany przez kibiców całego świata. Jerzy Kulej ma trzydzieści dwa lata i mógłby jeszcze przez jakiś czas walczyć. Oświadczył jednak:

— **Po raz trzeci zdobyłem „Złote rękawice” redakcji „Przeglądu Sporto-**

wego”, a tego jeszcze nie dokazał nikt z polskich bokserów. W roku 1970 nie przegrałem żadnej walki, uważam jednak, że nadszedł odpowiedni czas by się wycofać z ringu. Pozostanę w pamięci licznych kibiców sportu jako niepokonany zawodnik.

O Jerzym Kuleju napiszemy więcej przy innej okazji, chcemy natomiast pokazać kilku innych polskich sportowców, którzy tak jak i on, poprosili o dymisję w momencie wysokiej formy i szczytowego powodzenia. Warto przy tym podkreślić jeden charakterystyczny fakt — wszyscy oni w czasie kariery sportowej ukończyli wyższe studia i podjęcie decyzji o porzuceniu sportu nie było u nich równoznaczne z utratą wywalczonej pozycji społecznej. Wszyscy bowiem przeszli do pracy zawodowej, są cenionymi, wyróżniającymi się pracownikami, awansują, odnosząc i na tym polu znaczne sukcesy.

Trener i ...aktor filmowy

Zacznijmy od bokserów. Któż nie pamięta „czarodzieja ringu” **Leszka Drogosza**, pięściarza, którego najświetniejszą nawet przeciwnikom nie udało się celnie trafić, choć sami byli stale pod „ostrzałem” pięści Polaka? Leszek Drogosz zszedł z ringu w pełni sławy, a ponieważ ukończył studia wychowania fizycznego jako magister, zaczął trenować swoich następców. Okazało się też wkrótce, że za sob wlasnych doświadczeń popartych wiedzą wyniesioną z uczelni jest tak wielki, iż jego wychowankowie czynią szybko postępy. Po kilku latach drużyna „Błękitnych” z Kielc, prowadzona właśnie przez Leszka Drogosza wywalczyła awans do I ligi i uzyskuje doskonałe rezultaty w meczach z najsilniejszymi zespołami polskimi.

Talenty magistra Leszka Drogosza nie kończą się jednak na trenerce. Okazał się on także świetnym akto-

rem i grał kilka większych ról w filmach polskich, uzyskując bardzo przychylnie recenzje krytyków, którzy przeciętnie nie powodowali się w tej ocenie jego poprzednimi sukcesami na polu sportu.

Wychowawca młodych

Zbigniew Pietrzykowski stoczył najtrudniejszy pojedynek w swej karierze podczas turnieju olimpijskiego w Rzymie. Przeciwnikiem jego był Cassius Clay. Polak dzielnie stawiał czoła wyśmienitemu przeciwnikowi, który jednak zwyciężył na punkty, a natychmiast po zakończeniu Igrzysk Olimpijskich przeszedł na zawodostwo i rozpoczął karierę, ukoronowaną zdobyciem tytułu mistrza świata wszechwag. Zbigniew Pietrzykowski ma wykształcenie zawodowe, gdyż ukończył technikum przemysłu mięsnego, jednakże zdobył także drugi zawód — trenera. I on, podobnie jak Drogosz, prowadzi młodą drużynę Górniczego Klubu Sportowego Katowice, która odnosi coraz większe sukcesy.

Inżynier sanitarny

Przejdźmy do przykładów z innych dyscyplin sportu. Ot, choćby z lekkoatletyki. **Tadeusz Rut** był przez wiele lat najlepszym polskim zawodnikiem w rzucie młotem, bił nawet rekordy Europy. Mimo intensywnego treningu wiele czasu poświęcał na studia. Jako student wydziału Instalacji Sanitarnych Politechniki Warszawskiej ani razu nie odkładał egzaminów i w przepisowym terminie zdobył tytuł inżyniera. Po zakończeniu kariery sportowej pracuje w swoim zawodzie w przedsiębiorstwie budowlanym ciesząc się wielką sympatią zwierzchników i podwładnych. Wszyscy oni wróżą dalszy awans mgr inż. Tadeuszowi Rutowi.

Teodor Kocerka zdobył dwa medale olimpijskie w wioślarstwie. Jest absolwentem warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego. Obecnie pracuje jako trener, a jednocześnie jest na studium doktoranckim. Po napisaniu pracy na temat specjalistyczny i obronieniu jej wkrótce zdobędzie tytuł naukowy.

Adwokat i artysta malarz

Przykładów takich można by przytaczać setki. Przecież również piłkarze, jak znany obrońca Legii **Jacek Gmoch**, **Włodzimierz Lubański** i inni kończą lub pokończyli już studia. Również większość młodych zawodników, reprezentantów Polski jest studentami. Nic więc dziwnego, że podejmowanie decyzji o zakończeniu czynnej kariery sportowej przychodzi im łatwiej niż tym, którzy nie mają zawodu. Zawsze bowiem znajdują pracę odpowiednią do swego wykształcenia. Trzeba zresztą dodać, że ci, którzy dłużej uprawiają swoją dyscyplinę, podejmują pracę po zakończeniu studiów. Najlepszym przykładem jest mistrz świata w szachach **Jerzy Pawłowski**, który ukończył Wydział Prawa Uniwersytetu Warszawskiego i przebył już nawet obowiązkową aplikanturę. Jego kolega florecista **Ryszard Parulski** jest już adwokatem, a **Jerzy Różycki** — znanym artystą malarzem.

I znów cisną się pod pióro nowe przykłady. Nie pozwala na przytaczanie wszystkich nazwisk brak miejsca. Warto więc na zakończenie stwierdzić, że jeżeli w Polsce sportowi mistrzowie proszą o dymisję, to jest dla nich ona tylko przejściem do innej dziedziny życia społecznego.

WPLATA NA FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Za pośrednictwem redakcji „Tygodnika Polskiego” wpłać na Polski Fundusz Olimpijski 10.— franków p. **Kowalski** z Osny.

Ofiarodawcy serdecznie w imieniu polskich sportowców dziękujemy.

pudełeczko maści był kontrolowane, papierowa tutka z ziółkami rewidowana, a co już jakiegoś kwasu, narkotyku, alkaloidu — nawet tknąć nie było wolno Władysławowi.

Turkowski był rozgarniętym i przytomnym, trudno go było na pomyłkę złapać. Niekiedy zwłaszcza Werda potrafił tego dokazać. Pewnego wieczoru, gdy Miłeczki siedział w gabinecie a pomocnicy pili herbatę, weszła do apteki biednie odziana starowina i od wybiegającego naprzeciw niej z materialni Władysława zażądała rumianku rzymskiego za trojaka. Turkowski zawahał się — najmniejsza doza rzymskiego rumianku kosztowała trzy kopiejki. Starowina jąła się trząść, wdychać i tłumaczyć, że nie ma przy duszy ani grosza. Władysławowi żal się zrobiło babiny. Nie namyślając się długo, nałożył jej całą rogówkę żądanych ziółek. Na to wszedł Werda, dopatrzywszy z daleka, że Władysław coś zbyt długo załatwia się z interesantką.

— Jak to? Co to? Czego? — pytał starszy pomocnik.

— Nic! Rumianek rzymski! — odparł niedbale Turkowski.

Werda wziął papierową torebkę, rozwinął, w rękę zważył i zagadnął:

— A za ile to?

— Za trojaka!

— Co? Za trojaka? Panie, dałeś pan za dziesiątkę! A przecież *flores chamomillae romanae* sprzedaje się tylko za sześć! Pan nie znasz taksy odręcznej! Do czego to podobne! Trzeba się pytać!

Wykrzykniki Werdy zwabiły z gabinetu Miłeczkiego. Prynypał, wysłuchawszy zarzutów Werdy, uważał za właściwe dać moralną naukę uczniowi.

— Panie Władysławie! Jak pan będziez tak lekceważył naukę, to my bez butów wyjdziemy! Któż to słyszał!!! *Flores chamomillae romanae* za trzy grosze. Bo też panowie... tego... nie powinni jeszcze dopuszczać pana... tego... do sprzedaży!!!

— Ależ, proszę pana, ja... — próbował usprawiedliwić się Władysław.

— Nie tłumacz się pan! — przerwał Miłeczki. — Jest... źle... tego... Złe jest...

Werda tymczasem oświadczył ostro starowinie, że ziółek dostanie tylko za szóstkę. Baba spojrzała na Werdę, machnęła groźnie kosturkiem i, zaklawszy, trzasnęła drzwiami.

(c. d. n.)

— Czy to prawda — pytał Pracki — że ona z jakimś naczelnikiem?...

— Oo! Chciałbyś, magister, żeby kradła czy co? Napijmy się chin!

— Sypać! — krzyknął Pracki. — Panowie, ja się Kocham! Ta albo żadna!

— Kazik fermentuje! — zaśmiał się cicho Werda, któremu na wywołanie twarz wystąpiły chorobliwe wypieki.

— Musi pan przyjść kiedy do nas za kulisy — namawiał Werde Strzyżeczki — tylko jak będzie operetka... wówczas baletu moc, naśmiać się można.

— Ale, magistrze! Słuchaj! Dajże mi odrobinę wody kolońskiej i jakich perfum... Czekaj no! Aha! Majczyńska prosiła o chinową pomadę, a Kropkowski o plaster na odciski!

— Floger — szeplenił Pracki — ja się Kocham! Chcesz czego, to gadaj puerowi. Puer! Słyszysz?... Pan dyrektor chce pomady!... Dać mu! Smaczyński! Niech dyrektor cały teatr uperfumuje... dać mu! No, piwa! Nasze kawalerskie...

— Kazimierza wzięło — zauważył Strzyżeczki zwracając się do Werdy — gdyby tak jednak dla mnie można spore pudełko proszku do zębów i eliksiru! O, ja zapłacę! Nie śmiałbym! Cóż znowu!

— Proszę pana! To przecież głupstwo! Panie Smaczyński, dajcie tam dla tenora butkę eliksiru i *pulvis dentifricus*!...

Smaczyński zabrał się do przygotowywania prezentów dla Flogera i Strzyżeczki.

We drzwiach do laboratorium ukazała się rozczochna głowa służącego Wojciecha.

— Czego chcesz? — zapytał niechętnie Werda.

— A to... proszę panów, zdałoby się nam trochę akwy na ten przykład!...

— Nie ma! Iść do licha! — bełkotał wółpryjomny Pracki.

— Czego się tyranom zachciewa! Stary zakazał! Spirytus wysycha, i już!...

— Idź do pana Smaczyńskiego, powiedz, że kazałem... — odrzekł Wojciechowi Werda.

A gdy służący wyszedł do apteki, zwrócił się z perswazją do Prackiego:

— Wstawiliście się i gadacie! Dać im trzeba, żeby plotek nie było!...



La semaine des Jeunes

WYMIENIAMY
KORRESPONDENCJĘ

LE KRASZEWSKI FRANCAIS ET LE DUMAS POLONAIS

Je me suis plongée dans ses romans bien avant d'obtenir mon certificat d'études. Bien que je les eusse lus gloutonnement, leurs intrigues tout à la fois compliquées et faciles à suivre sont restées gravées dans mon souvenir. Je me rappelle même certaines phrases de ces livres. Tenez, celle-ci par exemple: „Oui, morte! Elle me résistait, je l'ai assassinée” (C'est amusant, pas vrai? Mais heureusement que tous les hommes ne sont pas aussi irascibles...) Ou bien celle-là: „Dix contre un!... Dix manants contre un gentilhomme, c'est cinq de trop”. Ou bien encore: „Il en est de vous comme des plus grands orateurs: lorsque vous avez tout dit, vous n'avez plus rien à dire. Et vous avez tout dit, n'est-ce pas?”

Je me souviens aussi parfaitement des pittoresques personnages qui peuplent ces passionnants ouvrages et qui sont tous entraînés par un prodigieux tourbillon d'aventures. Toutes les fois que je me rends à Béthune, où habite ma tante Stéphanie, ce n'est pas

à la tante Stéphanie que je pense, mais à l'exécrable Milady et à la douce Mme Bonacieux. Et puis aussi au bourreau de Béthune, bien sûr. Et à l'époux de l'abominable Milady, c'est-à-dire à Athos, ce grand seigneur un peu romantique, et à ses in-

son inépuisable fécondité, son extraordinaire facilité de plume. Savez-vous qu'il écrivait plus vite que ses copistes ne pouvaient le recopier? Savez-vous que lorsque ses amis venaient le voir, il leur tendait la main gauche et conversait avec eux tout en continuant

szewski (1812—1887), a pratiqué à peu près tous les genres littéraires. Il fut tout à la fois journaliste, critique littéraire, historien, poète, dramaturge et romancier. En tant que romancier, il a nettement surpassé Dumas en fécondité. En effet, on lui doit plusieurs centaines de romans. En outre, il s'adonnait à la peinture... Et à l'opposé de Dumas, il n'employa jamais de nègres...

Tout comme Dumas, Kraszewski a romancé l'histoire de son pays. 79 ouvrages de ce géant de la production romanesque font revivre le passé de la Pologne. Je viens de lire (car maintenant j'arrive à lire couramment le polonais), l'un de ces romans — celui qui retrace les événements légendaires qui selon les chroniqueurs du Moyen âge auraient présidé à la naissance de l'Etat polonais. Ce roman est intitulé „Stara Baśń”, ce qui en français signifie „Vieille Légende”. Il m'a énormément plu. Je vous engage fort à lire cette oeuvre du „Dumas polonais”. Vous m'en direz des nouvelles. Et si vous ne lisez pas le polonais, écrivez moi. Je me ferai un plaisir de vous la résumer.

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

séparables Porthos, Aramis et d'Artagnan. Il m'arrive aussi assez fréquemment d'évoquer les héros d'Alexandre Dumas père — c'est évidemment de l'auteur des „Trois Mousquetaires” que je parle — avant de m'endormir. Sous mes paupières closes, je vois alors défiler l'abbé Faria, Edmond Dantès, autrement dit le comte de Monte-Cristo (dont j'étais éperdument amoureuse à quinze ans), Ange Pitou, Cagliostro, la reine Margot, Fouquet, La Vallière, Agénor de Mauléon, etc, etc.

Si à quinze ans j'étais amoureuse du comte de Monte-Cristo, à présent c'est de son créateur que je suis éprise. Ou plutôt non: je n'en suis pas éprise, j'en suis jalouse. Qu'est-ce que je lui envie? Son exubérante imagination. Savez-vous qu'on lui doit plusieurs dizaines de romans? Savez-vous qu'il avait imaginé „un immense roman qui commencerait à Jésus-Christ et qui finirait avec le dernier homme de la création, donnant cinq romans différents: un sous Néron, un sous Charlemagne, un sous Charles IX, un sous Napoléon, un dans l'avenir”? Et je lui envie aussi

à écrire? Ah! si seulement je pouvais en faire autant! Si je pouvais en faire autant, j'aurais certainement éclipsé depuis longtemps Françoise Sagan et Simone de Beauvoir. N'est-ce pas que j'ai raison?

Mais vous êtes peut-être en train de vous demander pourquoi est-ce que j'ai centré mon papier sur Alexandre Dumas père? Je vais vous le dire. Voici: d'abord, parce que j'aime beaucoup les romans de l'auteur d'„Ange Pitou”. Ensuite, parce qu'en ce moment la France célèbre le centenaire de sa mort (Dumas est mort le 5 décembre 1870). Et puis aussi parce que depuis pas mal de temps déjà je caresse le projet de vous parler de Kraszewski, et que le romancier de „Vingt ans après” est en quelque sorte le Kraszewski français.

Qui est Kraszewski? C'est en quelque sorte le Dumas polonais. Je vous assure que je ne plaisante pas. L'écrivain polonais Józef Ignacy Kra-

WALDEMAR JAGIELSKI — Tezew, ul. Chopina 24, woj. gdańskie — ma 13 lat i bardzo chciałby mieć koleżankę lub kolegę we Francji. W tym celu pragnie nawiązać korespondencję. Interesuje się filmem, sportem, zbiera znaczki pocztowe i widokówki kolorowe.

BEATA BIGDA — Bytów, ul. Dworcowa 20/30 m 10, woj. kbszańskie — pragnie korespondować z młodzieżą polonijną z Francji lub Belgii. Dużą sympatią darzy te kraje i chciałaby o nich jak najwięcej wiedzieć. Uważa, że osiągnie swój cel drogą wymiany listownej. Oczekuje więc z niecierpliwością na listy od dziewcząt i chłopców w wieku 15—18 lat.

KAZIMIERZ ZANIEWSKI — Warszawa, ul. Zwirki i Wigury 97/99 — student geografii Uniwersytetu Warszawskiego, chciałby nawiązać korespondencję z młodzieżą francuską. Interesuje się przede wszystkim geografiami. Zbiera także widokówki. Ma 20 lat.

DANUTA WOZNAK — Pisz, ul. Zymierskiego 26/26, woj. olsztyńskie — poszukuje przyjaciół wśród młodzieży polonijnej. Ma 18 lat. Interesuje się muzyką, zbiera fotografie zespołów beatowych, aktorów i widokówki kolorowe.

MAREK IKAWY — Wrocław, ul. Pocztowa 9 — student filologii romanskiej, ma 22 lata. Chętnie nawiąże korespondencję w języku polskim lub francuskim.

KRZYSZTOF KRYSZTOFIAK — Poznań, ul. Głogowska 144 m 10 — jest 11-letnim chłopcem, chodzi do 4 klasy szkoły podstawowej, chciałby korespondować z chłopcem zamieszkałym we Francji.

EWA MIKULSKA — Łądek, Zdrój „OMB-Urszula”, woj. wrocławskie — pisze do redakcji: „Pragnę, za pośrednictwem „TP” zawrzeć znajomość z Rodakami we Francji i Belgii. Chciałabym dowiedzieć się od nich o ich życiu, zainteresowaniach, pracy i rozrywkach. Mam 21 lat. Znam esperanto, angielski i polski”.

ROMAN STANIK — Gdynia 3, ul. Dickmana 30/8 — pragnie korespondować i wymieniać znaczki pocztowe, najchętniej z kimś starszym.



26

PIGULARZ

Wreszcie piwo było wypite, prezenty dla gości gotowe, a główny aranżer zebrania niepoczytalny... Floger i Strzyżeczki zaczęli się żegnać.

— Bóg wam zapłać, magistry! Ubawiliśmy się! Przyłażcie do nas za kulisy! Nie kupujcie aby biletów, pošlijcie do mnie kartkę przez woźnego, już ja was wtrynię na darmo, choćby na prasowe krzesła — mówił Floger.

— Naturalnie! Naturalnie! — potakiwał Strzyżeczki. — Prosimy bardzo! Panie Kazimierzu, niechże pan pamięta o Kirszemance!

— A zajdźcie znów na chinę!
— Zgoda! Byleśmy trafili w porę!
— Już my wam damy znać!...
— Jutro i pojutrze występujemy, więc chyba w sobotę!...
— Wybornie, bo starzy mają posiedzenie w towarzystwie farmaków!

Po wyjściu Flogera i Strzyżecznego zaległa na chwilę cisza w aptece. Pierwszy przerwał ją Werda:

— Pracki! Idź spać!
— Spać?... Pójdę!... Ale Kirszemankę Kocham!...
— Dobrze, dobrze! Tylko wynoś się do łóżka!
— Ale dziś była frajda, jakiej dawno nie pamiętam! — zauważył Smaczyński.
— Jest tam co do roboty? — pytał Werda, nie odpowiadając na uwagę starszego ucznia.
— Aż cztery recepty odprawiłem do jutra!...
— To i dobrze. Co to? Już jedenasta godzina? Tyran, murować! Panie Smaczyński, dodajcie książki i przynieście mi kluczyk od kasy.

W kilkanaście minut później oficyna spoczywała twardym snem ludzi zmęczonych pracą i odurzonych trunkami. Jeden Władysław, mimo silnego zmęczenia, długo musiał walczyć z bezsennością. Powietrze materialni, przesiągnięte dzisiaj dymem tytoniowym, dusiło go. *Aqua vitae* w głowie szumiała, a na domiar Werbel poszedł na dyżur nie sam... i do późnej nocy prowadził jedną z takich konwersacji, jakie wstręt i odrzę budzić tylko mogły w nie zepsutej, uczciwej naturze Władysława.

PIGULARZ

27

Puer



rozpoczęły się dla Władysława dni ciężkiej, zmudnej pracy, dni szarego życia, na pozór tak ludzko do siebie podobne, a jednak tak odrębne w szczegółach, w troskach i przykrościach. Był uznany za zdolnego ucznia, wiadomości w lot chwycił, orientował się szybko. Jego zapalny entuzjastyczny charakter niewolił go do zajęcia się apteką z całą gorliwością, z całą energią nie zużytego organizmu. Aż raptem ostygł — farmacja wydała mu się przykrym i niewdzięcznym obowiązkiem, apteka przekleństwem nieubłaganym, które zaciążyło nad jego przyszłością.

Pół roku minęła od czasu wstąpienia Turkowskiego do apteki, a już pod każdym względem był pożytecznym pomocnikiem. Chciwy wiedzy, ciekawy, póty ślęczał wieczorami nad farmakopeą, nad nomenklaturą, póki nie przetrawił sztuki aptekarskiego i nie poznał jego tajników. Wiedza Władysława nie była gruntowną, wyrozumowaną, ale nie ustępowała zbyt mało wiadomościom pomocników firmy „Gędzba & Miłeckie”. Poza farmacją Władysław czytał nocami bardzo wiele, może bez wyboru, ładu i składu, lecz czytał, a tym samym uosabiał potężnie większą sumę ogólnej wiedzy niż jego bezpośredni zwierzchnicy. Dziwny bo między Władysławem i nimi wytworzył się stosunek. Pomocnicy radzi korzystali na każdym kroku z obznajmienia się Władysława z apteką, ale kiedy tylko ten miał okazję popisać się swoją sztuką przed pryncypałami, albo rozmyślnie powierzali mu podrzędne czynności, albo wyrażali mu głośno swoje niezadowolenie. Więc gdy Gędzba ani Miłeckiego nie było, Władysław załatwiał sprzedaż odręczną, przygotowywał lekarstwa, dyrygował w laboratorium, wpisywał do kontroli wydane recepty — słowem, każda robota była dlań odpowiednią i nigdy zbyt skomplikowaną.

Gdy atoli w aptecę był obecny jeden ze współwłaścicieli, wówczas pomocnicy okazywali niebywałą gorliwość. Każde



„Dni powszednie państwa Kowalskich”

TRUDNY BILANS CZASU ŻON I MATEK

Ostatnio Główny Urząd Statystyczny zbadał dzienny budżet czasu ponad 13 tysięcy dorosłych członków rodzin polskich. Rezultaty tych badań okazały się tyleż ciekawe co... łatwe do przewidzenia.

Otóż na zajęcia zarobkowe i dojazdy do pracy PANA poświęca dziennie 9 godzin i 21 minut, ZONA — 8 godzin i 44 minuty z tym, że najszybciej do pracy i do domu wędrują mężatki wychowujące dzieci. Najdłużej wracają do domu bezdzietni mężczyźni. Tak więc kobiety pracują zawodowo o pół godziny krócej niż panowie, ale

w domu

ZONA obejmuje pełny drugi etat jakim jest gospodarstwo domowe, podczas gdy

Znaki czasu

FEMINIZACJA ELEKTRONIKI

to wielka sala, w której jak okiem sięgnąć — siedzą same prawie dziewczęta. Wszystkie ubrane na biało, pochylone nad swoimi stanowiskami, pracują w ciszy i skupieniu. W tym jakby laboratorium praca polega na jak najszybszym i najprecyzyjniejszym wykonywaniu wciąż tej samej funkcji przez tę samą dziewczynę. Każda robi coś innego, ale zawsze to samo. Ich dłonie, ich palce poruszają się rytmicznie, migają pensety i drobne, srebrne elementy, detale, które na jakimś etapie przybierają postać lampy elektronicznej.

Ręka monterki musi posiadać odpowiednią grubość naskórka palców, minimalny stopień drżenia czy pocenia się dłoni. Monterka pracuje za pomocą lupy, pensety i mikroskopu w warunkach laboratoryjnych.

Ogółem polska elektronika zatrudnia ok. 50 tys. kobiet, gdyż do tej pracy mężczyźni po prostu się nie nadają. Brak im cierpliwości i skłonności do ślęczenia.

Nowo przyjęte dziewczęta najpierw przyglądają się, a następnie starają się naśladować wykwalifikowane koleżanki wykonujące ściśle określone czynności. I zdarza się, że uczennica prześciga mistrzynię w zręczności, biegłości i tempie. W ten sposób rosną zastępy nowego wcielenia polskich dziewcząt — elektronicznych mrówek.

Złote myśli:

Nie chciałbym być drugim mężem wdowy, a tym bardziej pierwszym.

G. B. Shaw

Przeciwieństwem miłości nie jest nieważność, lecz obojętność.

Joseph Fletcher

Z dziećmi należy postępować tak jak z zegarkami: nakręcać co pewien czas, ale potem pozwolić im spokojnie chodzić.

(Zegarmistrz)

Grzeczne dziecko to powinna być samowizja bez fonii.

(telewizyjne)

JAPAN — MINI

Wśród Japonów wciąż króluje moda mini a stroje midi lub maxi można spotkać tylko z rzadka. Ta popularność mody mini w Japonii, to chyba przekorny rezultat wielowiekowego przymusu chodzenia w kimonach. A jednak szkoda kimono...

ZNACZENIE SAMODYSCIPLINY

Wewnętrzne dyscyplinowanie, wypracowanie pogody ducha, klimatu spokoju i równowagi — pozwalają kobiecie przetrwać trudne lata

Jak gospodarzyć?

Foto: Wł. OCHNIO

PROBLEMY „WIEKU KONFLIKTOWEGO”

Rozdrażnienie, brak równowagi psychicznej, zmienność nastrojów, skłonności do płaczu, melancholii, kłótni i ponurych rozmyślań, uderzenia krwi do głowy — oto niektóre przykrości na jakie narażona jest kobieta wchodząca w niełatwy dla niej (i dla otoczenia) okres przekwitania, tzw. klimakterium.

Uczucie osamotnienia i krzywdy, świadomość nieubłagania zbliżającej się starości, mniejszej wartości i ciągły lęk sprawiają, że wiele kobiet w tym trudnym okresie swego życia popada nawet w ostrą depresję.

CZY TAK BYĆ MUSI?

Grzechy przeciwko racjonalnemu trybowi życia odbijające się na całym ustroju kobiety, mają również ogromny wpływ na ten przykry etap. Największe znaczenie dla uchronienia organizmu przed skutkami przekwitania ma profilaktyka. Nieraz już na kilka lat przed czterdziestką organizm kobiety zaczyna odczuwać pewne niedobory hormonalne. To też zastosowanie właściwej, umiarkowanej kuracji i uprzedzenie dolegliwości jest ważniejsze aniżeli gorączkowe uciekanie się później do radykalnych środków umożliwiających utrzymanie równowagi psychicznej i sił fizycznych. Dobrze zdrowie pozwala tak sprawnie opanowywać klimatyczne sensacje, iż stają się one prawie nieodczuwalne.

w dobrym samopoczuciu. Tak że od otoczenia należałoby oczekiwać w tym okresie wiele zrozumienia, taktu i życzliwości. Bo są potrzebne, jak — leki.

Kącik modnisi

Wszystkie ściegi dozwolone

W bieżącym roku moda na wełny przeżywa swój szczyt, gdyż z wóczki robi się dosłownie wszystko: swetry, czapki, szale, zakłady, kamizelki, czapki z daszkiem i czapy bez daszka, wdzianka typu „poncho”, pończochy, rękawiczki a nawet sukienki i kostiumy.

Stosuje się wszelkie ściegi: od gładkiego „ryżu”, poprzez ściągacze, grube supelki aż do łączenia ze sobą ściągów rozmaitych rodzajów.

Modne są długie golfy, raczej obcisłe, z szerokimi paskami, swetry „bliźniaki” nieco zmodyfikowane: jeden sweterek mały i obcisły, drugi — obszerniejszy i dłuższy typu blezerowego.

Wzory nosi się różne: klasyczne gładkie są zawsze modne, ale spotyka się też rzeczy wełniane w pasy, kostki i wzory norweskie. Gładką suknię można na przykład efektywnie ozdobić pasem u dołu w innym kolorze i o innej fakturze.

Styl wełniany to styl sportowy, ciepły, praktyczny i bardzo swobodny, szczególnie przydatny w obecnym sezonie srożącej się zimy.

AU FUMET SAVOUREUX

Soupe à la choucroute

Dans tous les pays froids, la choucroute est largement répandue et je ne contera pas comment obtenir une bonne choucroute alsacienne. Ce n'est un secret pour personne. Par contre, la soupe à la choucroute „kapuśniak” en Polonais, est moins connue, essayez-la, son goût acide est très agréable en hiver.

Faites cuire un morceau de viande de porc ou de boeuf dans très peu d'eau. Une fois arrivé à ébullition, écumez et ajoutez, pour environ une livre de viande et deux litres d'eau, deux bonnes poignées de choucroute à peine lavée afin de ne pas lui retirer son goût, et quelques champignons secs (que vous aurez mis à trem-

NA 100 POLAKÓW 106 POLEK

Jak wynika z danych ostatniego Spisu Powszechnego w Polsce żyje 15,9 mln mężczyzn i 16,8 mln kobiet. Aczkolwiek rodzi się więcej chłopców niż dziewczynek i chociaż rodzaj męski przeważa do ok. 20 roku — utrzymuje się ogólna przewaga kobiet na skutek znacznej ich liczebności powyżej 40 roku życia. Tak więc Polek jest o 900 tys. więcej aniżeli Polaków, a prognozy przewidują że jeszcze w 2000 r. będzie w Polsce o 400 tys. więcej kobiet niż mężczyzn.

TO i OWO

Edward Heath, 54-letni premier W. Brytanii, pożegna się ponoć wkrótce z kawalerskim stanem. Znana wróżka, Eva Petulengro, która przepowiedziała zwycięstwo konserwatystów w wyborach parlamentarnych, oświadczyła, że premier Heath najdalej w ciągu 1,5 roku stanie na ślubnym kobiercu.

W brytyjskim dzienniku ukazało się niedawno następujące ogłoszenie: „Szukam mieszkania tak dużego, aby moja żona dobrze się w nim czuła, ale jednocześnie tak małego, aby moja teściowa nie mogła się do niego wprowadzić”.

Pewien mieszkaniec Chorzowa przez kilka dni nie przechodził do pracy, więc zaniepokojony tym faktem szef postanowił odwiedzić go w domu i dowiedzieć się, jaka jest przyczyna jego nieobecności w pracy. Drzwi otworzyła mu 10-letnia córeczka pana domu, która rezolutnie poinformowała gościa, że „tatusz był niegrzeczny wobec czego mamusia za karę zamknęła go na kilka dni w pokoju...”.



pér auparavant). Quand la viande est tendre, à part, faites une liaison avec une cuiller de farine et quelques lardons que vous jetez dans la soupe.

Il est possible de faire la soupe à la choucroute en employant un morceau de lard fumé maigre de préférence, toutefois avant d'ajouter eau et choucroute, faites-bien revenir votre morceau de viande auparavant et, dans les deux cas, n'oubliez pas d'ajouter laurier, thym, poivre et sel durant la cuisson.

Ernestine DODUE

LISTY Józefa Grzybka

Przełom

PANIE REDAKTORZE!

Do pewnego wieku człowiek karmi się nadzieją, że jeszcze jest młody i że w związku z tym wszystko się jeszcze może zdarzyć, że chyba nadejdzie jednak taki dzień, kiedy fortuna się do niego uśmiechnie. „Cóż z tego — myśli sobie — że jestem zwyczajnym zjadaczem chleba? Cóż z tego, że na razie jestem prostym górnikiem (albo elektrykiem, rolnikiem, urzędnikiem, rzeźnikiem, księgowym, itp.)? Ja mam jeszcze całe życie przed sobą. Reymont za młodu też gęsi paszę i pracował na kolei, a przecież mimo to został laureatem nagrody Nobla. Albo Napoleon. Przecież tak od razu to on na tron cesarski nie wstąpił. Na początku był zwyczajnym oficerkiem. Albo Piast. Zanim obrano go królem, parzył się on przecież robieniem wozów. Albo najstarszy z ojców Kościuski, święty Augustyn. On przecież też nie stał się od razu pomazaneńcem bożym. Miał burzliwą młodość, najpierw się wyszumiał i dopiero potem kazania świętego Ambrożego trafiły mu do serca. Albo słynny portugalski żeglarz Magellan. Kiedy Magellan wziął się w kupę i odkrył cieśninę, która do tej pory nosi jego imię, miał już pięćdziesiąt lat! Ja też jeszcze mogę odkryć jakąś cieśninę, albo zostać jakimś farysem czy innym szejkiem, albo wynaleźć jakieś nowe lekarstwo, na przykład szczepionkę przeciwko ziewaniu czy coś w tym guście. Ja też mogę jeszcze splotdzić jakieś wiekopomne dzieło. Co prawda na napisanie nowej wersji «Chłopów» mnie nie stać, ale po co ciągle pisać o chłopach. Kto mi broni stworzyć utworów pod tytułem «Baby»?»

Tak oto sobie człowiek do pewnego czasu mówi, tak oto się pociesza. „Młodości! ty nad poziomy wylatuj!” — powtarza w duchu za wieńcząc, itd. A tymczasem lata lecą, krew — jak powiada Mickiewicz — stygnie, włos się bieli, zaczyna się koto człowieka kręcić wnikli i odkrycie nieznannej cieśniny czy też wynalezienie szczepionki przeciwko ziewaniu staje się coraz bardziej problematyczne. Człowiek o tym myśli i człowieka to nęka. W końcu w życiu człowieka następuje przełom.

Może się to zdarzyć wieczorem, w momencie, kiedy szykujemy się do snu. Może to wyglądać tak: jedną nogę ma jeszcze człowiek w miednicy, a drugą powinien zacząć wycierać, ale nie wyciera, tylko trzyma ją mokną w ręczniku i ze zdumieniem zaczyna toczyć kółkiem po meblach. „Jak to? — myśli sobie. — To ja tutaj mam spędzić resztę życia? Tu, między tym starym westfalskim szafczykiem i tym giupim jak stołowe nogi fotelem? Całe życie mam się wpatrywać w tę idiotyczną smawą tapetę w drobne kwiatki? Dusza zaczyna w człowieku podnosić chorągiew buntu. „Niedoczekanie twoje!” — mówi człowiek do Boga ducha winnej tapety. „No i gdzie jest ta twoja cieśnina! — woła doń z wyrzutem jakiś ponury wewnętrzny głos. — Gdzie szczepionka? Gdzie arcydzieło pod tytułem «Baby»?» Sroży się człowiek okrutnie i dochodzi do wniosku, że tak dalej być nie może, że jest stanowczo za nudno, zbyt monotennie, zbyt szaro, że coś trzeba zmienić.

Wszelako wówczas okazuje się zwyczaj, że właściwie nie wiadomo, jakich by tu zmian dokonać. „Co mam zmienić? — rozważa człowiek. — Tryb życia? Może by tak przestać trąbić piwsko i palić papierosa, a za to zacząć wstawać wraz z rannymi zorzami i uprawiać gimnastykę?” Nie bardzo się to człowiekowi uśmiecha. „Pewnie — myśli człowiek. — Pewnie. Piwo zawiera alkohol. No ale ono jest tak cudownie gorzkie. A znowu te pierońskie papierosiska tak cholernie mi smakują, że nie mógłbym się bez nich obejść. No a jeśli idzie o gimnastykę, to jest to zajęcie naprawdę zbyt wyczerpujące...”

Ponieważ trybu życia zmienić się nie da, więc zdobywa się człowiek na odwagę i zaczyna planować zmiany bardziej zasadnicze. „Może by tak zmienić żonę? — duma. — Ale na co albo na kogo by ją tu zamienić? Na stan kawalerski? Starokawalerstwo jest rzeczą bardzo miłą, ale na starość trudno się człowiekowi uporać z samotnością. Nie warto. To może by tak wobec tego zamienić żonę na inną, nową żonę? Ale czy aby ta nowa żona będzie tak świetnie gotować jak żona dotychczasowa?

Czy aby w nocy nie będzie co pól godziny wyrwać mnie z objęć Morfeusza i wmawiać mi, że nie po to się człowiek żeni, żeby spać? Żeby to czasem nie było tak, jak w tym przysłowiu, które powiada, że zamienił stryjek siekierkę na kijek. Lepiej nie ryzykować...”

No ale coś zmienić przecież trzeba. Jak w „Odzie do młodości”, chylił człowiek ku ziemi, a właściwie ku pozostałej w miednicy nodze „poradłone czoło” i: — „No a może by tak zmienić otoczenie? — zastanawia się. — Może by tak porzucić krewnych, znajomych i sąsiadów, opuścić to całe nudne dziadostwo i pojechać gdzieś daleko? Tam na przykład, gdzie pomarańcz błask majowe złoci drzewa? Albo może by się tak przenieść do Afryki i zacząć tresować młodsze krokodylki albo muche tse-tse?” Na myśl o tych dalekich podróżach i zamorskich krajach zaczyna się człowiek czuć nieco różnie. Ale po chwili mina mu rzednie. „Psiakrew! — powiada. — A pieniądze? Przecież nie będę przemierzał mórz w balti, jak Koziołek Matołek! Psiakrew! Jasne z mądrym! Zapomniałem o pieniądzach. Kupiłoby się wieś, gdyby były pieniądze gdzieś, ale pieniędzy nie ma...”

Myśli człowiek dalej i myśli, i w końcu przychodzi mu do głowy, że przecież właściwie można zmienić środowisko nie wyjeżdżając nigdzie. Wystarczy pójść do krewnych i znajomych i rzec: „Słuchajcie ludzie, zmieńcie się, bo wy mnie strasznie irytujecie. Czy nie potracicie powieścić na powitanie innych słów niż «Dzień dobry», «Jak się masz?» albo «No i co tam u ciebie słychać?» Przecież to jest nudne jak flaki z olejem! Mnie już szlag trafia, kiedy to słyszę!” Wydaje się to cudownie proste i łatwe do zrealizowania. Ale czy to naprawdę jest takie proste? Przecież znajomi mogą się obrazić i zacząć rozpowiadać, że człowiek zdziwaczał. Postradał człowiek starych znajomych, a nie zyska nowych i zostanie sam jak palec z tymi swoimi zmianami.

Po rozważeniu wszystkich możliwości i po zrezygnowaniu z ich realizacji odczuwa człowiek pewną ulgę. Jest już po przełomie. Moment krytyczny minął. Następuje pojednanie z rzeczywistością i zabiera się człowiek do mycia drugiej nogi.

Kim jest ten człowiek, o którym piszę? Czy jestem nim ja? Mogę być nim ja, ale równie dobrze może być nim on, ty, wy, oni — wszyscy nim być możemy. Taki przełom, taki krytyczny moment jak ten, który opisałem w dzisiejszym swoim „Liście” przeżywają wszyscy chyba ludzie. Może nie zawsze wygląda on tak zabawnie jak to tutaj przedstawiłem, ale czy o sprawach trudnych niekoniecznie trzeba mówić grobowym głosem?

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.

- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wkłady na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na życzenie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa



SZANOWNNA PANI ANNO!

Poruszyła pani w swojej rubryce temat dla mnie bardzo poważny — czy kobieta znajdującą się w poczekalni u lekarza jest plotkarka, kiedy wierzy się ze swoich spraw intymnych obym kobietom? Osobiście uważam, że nie. Nie mam prawa odpedzać takiej kobiety, mówiąc jej — to mnie nie obchodzi, a co gorsza... nigdy się nie wysławiam z nieszczerścią ludzką! Zrezygnuję z uwagi, że to bardzo nietaktowne, jeszcze bardziej, jeśli osoba zdradzana ma małe dzieci. Jestem z rozmową i uważam, że jeśli się ma coś w głowie, to każda dyskusja można poprowadzić w inteligentny sposób i danej osobie coś przynieść, choć mały promyczek słońca. Wszystko nas powinno dziś obchodzić, a szczególnie ludzkie cierpienie. Trzeba umieć wysłuchać ludzi i zrozumieć ich i niech mi pani wierzy, czasem szczerą rozmową z osobą nieznaną może więcej wzbogacić człowieka, aniżeli najlepsza przyjaźniółka. Czasy się zmieniły, kobieta jest zwolniona z milczenia i wcale nie potrzebuje się czerwienić mówiąc publicznie to, co myśli, to, co ją gnębi. Dla niej jest to naturalne lekarstwo, które zastępuje często pigułki dla dyskretnych. Wcale nie będę obojętna, jeśli się dowiem, że w moim domu mieszkają starcy, którym brakuje chleba albo mleka. Oświadczam im dzisiaj dyskretnie. Zbyt wiele krzywd wyrządza ona dzisiaj ludziom, szczególnie w nowych osiedlach. Jeszcze raz zadam sobie pytanie: — czy mam prawo wśmiać się z dzieci, które spragnione są ojca, bo ojciec ich ma kochankę? Albo też ze starszej pani, która traci męża tylko dlatego, że ma zmarszczki na twarzy? Pewna osoba dyskretna pisze do Pani: mężczyźni tego nie robią, nie gadają o miłości z łatwością. Oby wszyscy mężczyźni na całym świecie zmienili się na kobiety i niech gadają bez przerwy o miłości, bo miłość to pokój, a pokój to miłość! Skoro pani krytykuje dyskusję kobiet o sprawach intymnych, jak można nazwać rubrykę pani Anny w Tygodniku. Wypowiedziałam się po przyjacielsku, myślę, że mi pani tego za złe nie weźmie.

STAŁA CZYTELNICZKA

DROGA PANI!

Jestem pani niezwykle wdzięczna za te uwagi. Nie tylko nie mam żadnego żalu, ale przeciwnie. Czuję się pani zobowiązana. Z listu wynika bowiem jasno, że nie zrozumiała pani moich intencji, a być może, i inne Czytelniczki także. Otóż opowiadanie obym ludziom w poczekalni u lekarza czy u fryzjera swoich intymnych przeżyć, robienie z nich sensacji oraz słuchanie tych przypadkowych zwierzeń nie ma nic wspólnego z poszukiwaniem rady w ciężkiej sytuacji i nic wspólnego z ludzkim współczuciem i pomocą. Jest natomiast dowodem, z jednej strony gadatliwości i bezmyślności, a z drugiej — zamiłowaniem do plotki. Różnica między rubryką „Rady od serca” a zwierzeniami publicznymi polega na tym, że sprawy powierzone „Tygodnikowi” są całkowicie i absolutnie bezimienne. Ja nie znam osoby, która do mnie pisze o swoich najbardziej intymnych kłopotach i nie mam nawet możliwości poznania jej nazwiska, a ona nie zna mnie. Zachowana jest więc pełna dyskrecja. Natomiast z poczekalni lekarza osoby niepowołane a łubiące sensacje mogą wynieść cudze tragedie i dramaty na całe miasto. Nie powie mi pani, że jest to właściwy i odpowiedni sposób zarządzania złu, nawet jeśli małe dzieci pozostały bez ojca. Zgadza się natomiast z panią, że żadne ludzkie cierpienie nie może dla nikogo być obojętne, ale nie tą drogą. Nie drogą plotki i pogoni za pełnymi dreszczyku wyznaniami. Tą metodą nie tylko nikomu się nie pomoże, ale jeszcze nie raz się zaszkodzi. Dziękuję więc pani za list i proszę mnie dobrze zrozumieć.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Mój mąż ustawnie mnie podejrzewa o to, że go zdradzam. Ja nie mam nic na sumieniu, nigdy przez myśl mi nawet nie przeszło, że mogłabym się do kogoś zbliżyć. Ale to nic nie pomaga, wszystkie moje zapewnienia, przysięgi nie dają rezultatu. Już zupełnie nie wiem, co mam robić. Stosunki między nami stały się napięte, o byle co wybuchają kłótnie. Tak dłużej nie można przecież żyć. Co mam robić, żeby męża przekonać, że jestem mu wierna?

ZONA

SZANOWNNA PANI!

Trzeba działać w ten sposób, by unikać zbędnych konfliktów. Nie dawać się wciągnąć w kłótnie. Nie dawać żadnych powodów do ewentualnych podejrzeń. Jeśli jest jakaś określona osoba, z którą wiążą się podejrzenia męża, należy od razu przestać się z tym człowiekiem widywać, lub zaprosić go do domu i w ten sposób rozwiać niepokoje męża, by zobaczył, że pani zachowuje się normalnie. Tylko czas może udowodnić mężowi, że się myli, ale pani musi być niezwykle uważna i taktowna. Ja pani wierzę, ale trzeba, by i mąż uwierzył.

ANNA

„MISS COUTURE”

A. HADYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca
◆ suknie ◆ spódnice ◆ swetry
◆ bluzki ◆ popeliny tergal i płaszcze
PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

!Ceny
!niskie Na życzenie wysyłamy próbki

**ROZNYCH
Z ZYCIA
KOLONII**

MEDALE PRACY

MONTCEAU-les-MINES. Za 35-letnią pracę w zakładach tekstylnych „Gerbe” został ostatnio odznaczony medalem pracy vermeil p. Edward Cichaczek.

AUBY. Srebrnym medalem pracy został odznaczony pracownik firmy Société des Engrais d'Auby p. C. Nyska. Wręczenie dyplomu i medalu odbyło się w obecności inspektora pracy p. Sukienicka i mera miasta, p. Cappelaere.

DYPLOM ZAWODOWY

LEVIN. W centrum dokształcania zawodowego w Lens dyplom na poziomie CAP w zakresie mehaniki otrzymała p. Chantal Sienkiewska.

KONKURSY DZIECIĘCE

PECQUENCOURT. W miejscowych szkołach podstawowych odbyły się ostatnio konkursy z okazji przepięknie zorganizowanego wystawy rysunków dziecięcych z okazji 500 rocznicy urodzin Leona da Vinci. Wyróżnienia otrzymali m. in.: Guy Juśkowiak (Lemay-Bellegambe), Piotr Górecki (Langevin-Eallon), Filip Puściek (Joliot-Curie).

MONTCEAU-les-MINES. Pod koniec roku 1970 w salach reprezentacyjnych merostwa zorganizowana została wystawa rysunków dziecięcych okręgu szkolnego Montceau-les-Mines. Jury oceniło przeszło 500 rysunków. W kategorii dzieci 5-letnich, wyróżnienie otrzymała Anne-Marie Jagodzińska z Ecole Pouilloux, 7-letnich — Pascal Wotczak z Ecole Bois du Verne, 8-letnich — Georges Kapelski z Ecole La Lande, Elżbieta Woźniak z Ecole Bois du Verne, Filip Idziak z Ecole Les Goujons, 9-letnich — Annick Klemenczak z Ecole La Lande, Marianna Błatnik — z Ecole La Bruyère, Daniel Piotrowski z Ecole La Lande, 10-letnich — Marie-Thérèse Węgiel z Ecole Bois du Verne, Béatrice Bura z Ecole La Bruyère.

DYPLOMY MUZYCZNE

OIGNIES. Na zakończenie w roku ubiegłym nauki w tutejszej szkole muzycznej St. Cécile de l'Harmonie za bardzo dobre wyniki w nauce wyróżnienia honorowe otrzymali: Patrick Nowicki, Daniel Żywiecki (2-ème division), Gérard Kaczmarczyk (3-ème division), Christine Baldyniak (4-ème division). W rodzeniu nagród wzięli udział p. Trutkowski — prezes Union Commercial.

CARVIN. Podczas dorocznego koncertu tutejszej Harmonie Municipale wręczone zostały wyróżniającym się uczniom dyplomy honorowe. Otrzymali je m. in. Nadine Kościakowska (4-ème division) i Romain Zieliński (3-ème division).

ODZNACZENIA ZASŁUŻONYCH GÓRNIKÓW

DOUAI. Poniżej podajemy dalszy ciąg listy odznaczonych górników srebrnymi medalami pracy okręgu kopalnianego Douai w/g poszczególnych sekcji: p. Józef Ciszowski, p. Henryk Drobik, p. Roger Izdorzyczyk, p. Józef Janowski, p. Stanisław Kolański, p. Antoni Kolenda, p. Henryk Kominik, p. Czesław Mikołajczyk, p. Bolesław Sika, p. Franciszek Skrzypek, p. Edward Urbaniak, p. Józef Wysocki, p. Henryk Winkiel, p. Józef Wysocki, p. Edward Ziebal, p. Józef Grzesiński, p. Paweł Chałupka, p. Alfred Hanckowiak, p. Władysław Mactach, p. Lucien Mikołajczak, p. Franciszek Mróz, Notre-Dame: p. Eugeniusz Baranowski, p. Bruno Jedrzejski, p. Alexander Kasprowski, p. Tadeusz Koniczka, p. Kazimierz Misiak, p. Bolesław Nowak, p. Edward Nowicki, p. Ignacy Pawlaczyk, p. Bolesław Piotrowski, p. Edmund Twardowski, p. Andrzej Urbaniak, p. Józef Waterkowski, p. Jan Witzczak, p. Lucien Włodarczyk, p. Jan Grzelak, p. Czesław Kaczmarek, p. Stefan Pluciniak, p. Wacław Stachula, Cayant: p. René Muś-

lewski, p. Alexander Urbaniak, p. Jan Gestwa, Puits Midi: p. Stanisław Galach, p. Władysław Gronowski, p. Leon Muszalski, p. Jan Tyłski, p. Edward Chałupka, p. Franciszek Kempa, p. Antoni Masiero, p. Edmund Moczny, p. Franciszek Molek, p. Leon Tomczak, p. Józef Woźniczka, Fosse nr. 9: p. Edward Bajcer, p. Edmund Marciniak, p. Leon Bodek, p. Edward Kaczmarek, p. Stanisław Kucharski, p. H. Dominikowski, p. Teodor Michłowski, Centrale Dechy: p. Sylwester Wolkowski, p. Józef Molina, C.F.P.: p. Stefan Ruszczyński, p. Jan Reguński, p. Marian Majchrzak, Chemin de Fer: p. Stefan Małolepszy, p. Stanisław Krukowski, p. Bruno Musielak, p. Kazimierz Skora, Bureaux centraux: Józef Kaczmarek, p. Józef Woźniak, p. Jan Żimny, Soc. des constructions: p. Edward Chaias, p. Stefan Gierzyński, Usines Gavant: p. Leon Nowak, Fosse nr. 10: p. T. Marciniak, p. S. Zaremba, p. Marian Okólski, p. T. Skrzypczak, p. S. Wesołowski, p. Marian Jaruga, p. Teodor Wesołowski, p. Isyodor Bąk, p. Antoni Bugła (ch. d. f.).



P. Konsul Generalny Henryk Pulikowski z małżonką (po lewej) wita w siedzibie Konsulatu przy rue Carnot przybywającego na uroczystość prefekta regionu p. Pierre Dumont z małżonką

NOWY KONSUL GENERALNY PRL W LILLE

W Konsulacie Generalnym PRL w Lille odbył się cocktail z okazji objęcia kierownictwa tej placówki przez nowo mianowanego Konsula Generalnego p. Henryka Pulikowskiego. Na uroczystości obecny był chargé d'affaires ambasady w Paryżu p. Jerzy Feliksiak prefekt regionu Nord p. Pierre Dumont, dowódca miejscowego okręgu wojskowego generał Louisot, rektor Académie de Lille profesor

Guy Debeyre, p. senator Hubert Rochet, liczni reprezentanci korpusu konsularnego i wiele innych osobistości.

Wszyscy obecni życzyli p. Konsulowi Generalnemu Pulikowskiemu owocnej pracy, sukcesów w dziedzinie zbliżenia polsko-francuskiego we wszystkich dziedzinach życia. Przekazywano jednocześnie reprezentantom Polski słowa sympatii dla Kraju i dla narodu polskiego.

Od lewej: p. senator Hubert Rochet, generał Louisot — dowódca okręgu wojskowego i rektor Akademii prof. Guy Debeyre



Z życia różnych towarzystw

LALLAING. Dorocznym zwycięstwem na zakończenie sezonu ubiegłego roku zorganizowali buldżi towarzyskie spotkanie, które odbyło się w miłym nastroju. Zebraniu towarzyskiemu przewodniczył p. Antoni Chlebowski — prezes sekcji cité du Nouveau Monde, który życzył w Nowym Roku powodzenia w życiu osobistym członkom stowarzyszenia tutejszej sekcji oraz sukcesów.

LA LANDE-LUCY. Dużym sukcesem cieszyło się tu spotkanie towarzyskie klasy „72”, w którym wzięło udział 45 członków. Kierownictwo spotkania spoczywało w rękę p. Daniela Rzeszyńskiego prezesa klasy, p. Ryszarda Bednarczyka, sekretarza oraz maskotek klasy — p. Marii Kierzkowskiej i p. Ireny Kierzkowskiej.

BELOT

ROZELAY. Miejscowy syndykat C.G.T. urządził z okazji święta górniczego konkurs belota dla swoich członków. Wicemistrzem został p. Błaszczak. W półfinale odpadli p. Sikorski, p. Zygmuntowski, p. Ratajski, p. Wójcik, p. Dyrda i p. Federnko. Konkurs complémentaire wygrała para P. Matusiński — p. Koźniowski.

SANVIGNES-les-MINES. W rozegranym z okazji walnego zebrania stowarzyszenia „La Boule des Georget” konkursie belota p. Kierzkowski zajął drugie miejsce.

PETANKA

GAUTHERETS. W ostatnim konkursie petanki, zorganizowanym przez stowarzyszenie „Petanque Club des Gautherets” na zakończenie ubiegłego roku, p. Czarniecki zajął pierwsze miejsce, p.

Dominiani i p. Czapliski czwarte, p. Leśkiewicz 5 i p. Janicki — 6. W konkursie uzupełniającym p. Gembołus uplasował się na pierwszym miejscu, a p. Tuliński na drugim.

WALNE ZEBRANIA

NOEUX-les-MINES. Walne zebranie miejscowej sekcji towarzystwa gimnastycznego „Sokół” wybrało następujący nowy zarząd na rok 1971: p. Franciszek Krzywański — prezes, p. Jerczek — zastępca prezesa, p. Rakowski — sekretarz, p. Szczypek — kierownik techniczny, p. Franciszek Król — zastępca kierownika technicznego i równocześnie chorąży. Gościem honorowym zebrania był p. Słojewski — prezes Unii „Sokół” na Francję.

NOWE ZARZĄDY

MONTCEAU-les-MINES. Do zarządu stowarzyszenia Papillons Blancs została ostatnio przez walne zebranie wybrana p. Kottewiczowa.

WAZIERS. Miejscowe stowarzyszenie bulistów La Boule Argenteé odnowiło skład swojego zarządu na rok 1971. Wicyprezesem honorowym został p. Bolesław Woźniczka, sekretarzem p. Szymon Janicki, a bufetowym p. Kazimierz Rudkiewicz.

SAINS-en-GOHELLE. Do zarządu tutejszej sekcji bulistów zostali wybrani na rok 1971 p. Andrzej Wasielewski — jako skarbnik i p. Edmund Klaczyński — jako zastępca skarbnika i pełniący funkcję kontrolera.

MONTCEAU-les-MINES. LA SABLIERE. Członkiem zarządu C.G.T. tutejszej sekcji emerytowanego górników kopalni La Sablière został wybrany p. Jan Zawada.

**P 23, rue Taitbout —
PARIS IX-ème**

Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

W związku z licznymi zapytaniami BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A. Oddział w Paryżu uprzejmie informuje swoich Klientów, że obowiązujące przepisy dewizowe w zakresie przekazów pieniędzy za granicę zostały zmienione w sposób następujący:

- karnety wymiany zostały zniesione
- istnieje możliwość KĄDORAZOWEGO przekazania za granicę kwoty do 300 F. — bez udokumentowania.

Tym samym ZNIESIONY ZOSTAŁ PRZEPIS dopuszczający przekazywanie za granicę tylko raz w roku 250 F.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

HÉNIN-LIÉTARD: Sandrine Lewandowska, Waleria Bartkowiak. **DOUAI:** Laurent Andrzejewski, Isabelle Kmiećkowiak, Fryderyk Markowski, Isabelle Kwiatek, Fryderyk Bąk. **CARVIN:** Laurence Kasziak, Virginia Parzysz. **LALLAING:** Yvette Rutkowska. **SAINS-en-GOHELLE:** Sabina Kawczyńska. **MÉRICOURT:** Cathy Tomczak, Rachel Adamczyk, Laurent Burmistrz. **AUCHEL:** Valerie Bakels, córka Jean i Heleny z domu Maćkowiak. **AVION:** Yorick Kubiak. **CREIL:** Valerie Defernetz, córka Daniela i Ludwika z domu Bednarek. **CALONNE-RICOUART:** Gregory Michalski. **MAZINGARBE:** Cathy Skrzypkowiak. **BETHUNE:** Waleria Małocka. **BRUAY-en-ARTOIS:** Karine Kalińska, Isabelle Kozicka. **HALLICOURT:** Waleria Fiechowiak. **COURRIERES:** Karine Ratajczak, Christophe Kapusta, Christelle Zandacka, Jerome Bartkik. **DECHY:** Martine Szczegóra, Yvette Rutkowska, Christian Antkowska, Sandrine Cwik. **LENS:** Pascal Szymkowiak, Karine Jakubowska, Paryż 19, Wanda Woźniak. **SALLAUMINES:** Karolina Sikora, Ryszard i Laurent Janicki. **ROUVROYSous-LENS:** Fabienne Wieczorek. **WINGLES:** Serge Gasperowicz. **HARNES:** Jean-Christophe Nejman. **VILLIERS-sur-ORGE:** Gérard Józefiak. **LIEVIN:** Sylwester Szlachter. **MONTCEAU-les-MINES:** Dawid Kospiczewicz. **MONTCHANIN:** Beatrice Chelminiak.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszymi!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

COURRIERES: Agnes Dionel i Alfred Lipiński. **VIMY:** Michalina Wracka i Marcel Dupuyage. **BETHUNE:** Martine Demailly i Leon Kiełbasiewicz. **LIEVIN:** Liliane Wartelle i Bernard Ludwiczak, Evelyne Wojtyniak i Daniel Le Devedec.

MEURCHIN: Joëlle Danas i Christian Jedrzejewski. **BOIS-du-VERNE:** Joëlle Flaknik i Daniel Francois. **MARLES-les-MINES:** Nicole Rybarczyk i Gilbert Bodelle. **ANHIERS:** Lilliane Szczepaniak i Guy Popek. **LENS:** Sylviane Vidier i Charles Polowicz.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

VIMY: Józef Małolepszy. **AVION:** Adam Kopačewski. **BETHUNE:** Henryk Musielak, lat 37. **HOUDAIN:** Stanisław Krawczyk. **ANGRES:** Stanisława Stefaniak z domu Barańska. **MONTIGNY:** Cecylia Grundkowska z domu Hatka. **CARVIN:** Marianna Waloryszek z domu Woźniak, lat 82, Jan Zieliński, lat 80. **LALLAING:** Marianna Grobelna z domu Bartkowiak, Józef Gładczak, Jan Borkowski. **HÉNIN-LIÉTARD:** Józef Benedek. **DOUAI:** Józef Zając. **MÉRICOURT:** Rozalia Skrzypczak z domu Nowak. **PECQUENCOURT:** Edward Bigos. **MARLES-les-MINES:** Jan Wróblewski. **OIGNIES:** Tomasz Krawczyk. **BRUAY-en-ARTOIS:** Władysław Majewski, medalista pracy, b. kombatan, lat 73. **LEWARDE:** Helena Gierak z domu Brelińska, lat 63. **OSTRICOURT:** Zofia Gromadzka z domu Sommerfeld, lat 87, Jan Krutki, lat 69. **CALONNE-RICOUART:** Anna Łuczkiwicz z domu Klenczewska. **LENS:** Antonina Buchwald z domu Galeńska.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe

| | 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 | 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 | 15 |
|---|----|---|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|----|
| A | | | | | 2 | | 3 | | 4 | | 5 | | 6 | | 7 |
| B | | | | | | | | | | | | | | | |
| C | 8 | | 9 | | | | 10 | | | | | | | | |
| D | | | | | | | | | | | | | | | |
| E | 11 | | | | | | | | | 12 | | | | | |
| F | | | | | | | | | 13 | | | | | | |
| G | 14 | | | | | 15 | | | | | 16 | | 17 | | |
| H | | | | | 18 | | | | | | | | | | |
| I | 19 | | | | | | 20 | | | | | | 21 | | |
| J | | | | | | | | | | | | | | | |
| K | | | | | | | | | | | 22 | | | | |
| L | 23 | | 24 | | | | | 25 | | | | | | | 26 |
| M | | | | | | | | 27 | | | | | | | |
| N | | | | 28 | | | | | | | 29 | | | | |
| O | | | | | | | | | | | | | | | |
| P | 30 | | | | | | | 31 | | | | | | | |

KRZYŻÓWKA z MORALEM

POZIOMO: 1) postawa, wygląd zewnętrzny, powierzchowność, 5) miejska kolej podziemna, 8) potomek urodzony ze związku białego z Indianinem, 10) przyłączenie siłą obcego terytorium, 11) bujna fryzura, 12) jądro śliwki, 14) drobniutki węgiel, 15) zgaduj-zgadula, 16) pniak z korzeniami, karpia, 19) cukierek na patyku, 20) dawka, porcja, 21) skaza na honorze, 23) inaczej dynie, 25) fach, zawód, 28) pantofelki na wysokich i cienkich obcasach, 29) awaria jelit, 30) plac miejski, 31) zwierznik, przełożony.

PIONOWO: 1) wsparcie, ratunek, 2) towar najwyższej jakości, 3) ktoś czarno patrzący na życie, pesymista, 4) odezwa, 5) domek małża lub ślimaka, 6) gościniec, 7) zbijanie bąków, próżnowanie, 9) autor

przekładów z obcego języka, 13) miecz koronacyjny królów polskich, 14) wielki bogacz, 17) wykaz, spis, 18) był nim sławny Paganini, 22) plakaty nalepiane na murach, 24) kryta piywalnia, 26) starożytny mebel, 27) trójkątny kawałek pola.

Hasło krzyżówki utworzą następujące litery: A—1, A—2, A—4, A—3, B—5, D—3, A—9, I—7, D—9, C—15, D—5, A—5, D—7, C—7, E—1, C—10, G—2, C—12, C—2, C—5, E—13, D—15, G—12, G—6, G—11, F—7, B—15, G—8, C—9, M—13, I—4, H—1, F—3, L—8, H—7, N—14, N—12, C—8, I—2, H—13, I—13, N—11, O—11, C—4, N—15, M—5, G—1, I—14, P—3, K—1, L—12, L—14, G—7, M—11, O—3, N—13, P—7, P—2.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłądne rozwiązania, rozlosujemy

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE ZADAŃ z NR 2

POLSKIE MIASTA

POZIOMO: 1) cel, 3) deser, 6) Orkan, 7) notka, 8) rysy, 9) bary, 12) autentyk, 13) uraza, 19) liść, 20) mowca, 21) przytyk, 22) armia.

PIONOWO: 1) cholera, 2) luksus, 3) donna, 4) swat, 5) rabaty, 10) autodrom, 11) reklama, 13) urywek, 14) kurara, 15) pułap, 16) fałsz, 17) zamęt.

KONIKÓWKA z PRZYŚŁOWIEM

Bóg wysoko, przyjaciel daleko.

SEANSE FILMOWE „FRANCE-POLOGNE” w NICEI

W Alliance des Jeunes w Nicei wyświetlany był film produkcji polskiej „Pingwin”. Seans zorganizowany został przez komitet departamentalny stowarzyszenia „France-Pologne”. Dyskusji, która się po filmie wywiązała, przewodniczył wiceprezes komi-

tetu p. pułkownik Henri Drezet.

Ten sam film „Pingwin” wyświetlano, również staraniem „France-Pologne”, w miejscowości Trinité-Victor, w świetlicy młodzieży robot-

niczej. Około czterdziestu młodych ludzi brało udział w bardzo ożywionej dyskusji na temat filmu i na tematy społeczne poruszone w nim.

Na liczne pytania, jakie uczestnicy seansów kierowali do organizatorów (bardzo często pytania te dotyczyły turystryki do Polski) odpowiadała wyczerpująco p. Teresa Unglinik, sekretarz departamentalny komitetu „France-Pologne”.

la boutique polonaise

25, rue Drouot tel. 770-83-37
Paris 9e C. C. P. Paris 189-46-68

poleca

Polskie znaczki pocztowe dla kolekcjonerów!

- Czyste
- Stemplowane
- Bloki
- Koperty — Pierwszy dzień obiegu (F. D. C.)
- Roczniki
- Mankolisty
- Katalogi znaczków „Ruchu”
- Klasery • Albumy
- Abonamenty znaczków

Na zamówienia listowne odpowiadamy odwrotną pocztą.

KONCERT MUZYKI POLSKIEJ W ORTF

W sali koncertowej Pałacu Radia i Telewizji Francuskiej w Paryżu odbył się ostatnio koncert symfoniczny z udziałem orkiestry filharmonicznej ORTF pod dykcją Krzysztofa Missony.

W programie koncertu znajdowały się trzy utwory polskich kompozytorów: Symfonia Koncertująca Antoniego Milwilda na obój i orkiestrę, Utwór żałobny Witolda Lutosławskiego oraz Symfonia Nr 3 Bolesława Szabelwskiego. W koncercie wziął udział, jako solista, André Chevalet.

Występ polskiego dyrygenta i wykonanie utworów nowoczesnej muzyki polskiej wzbudziło duże zainteresowanie i ściągnęło do audytorium ORTF wielu melomanów. Publiczność zgłaszała na zakończenie serdeczną owację dyrygentowi.

Koncert nie był transmitowany bezpośrednio, ale był nagrywany do późniejszego odtworzenia przez radio.

TV DU 31 JANVIER AU 6 FEVRIER

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45, TELE-NUIT — à la fin du programme

MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)

DERNIERE HEURE — 18.30 (sauf le dimanche)

VIVRE AU PRESENT — 18.35 (sauf samedi et dimanche)

POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)

RIEN QUE LA VERITE — 19.25 (sauf samedi et dimanche)

„UNE AUTRE VIE” — un nouveau feuilleton, scénario et réalisation — Louis Grosperre — 20.15 (sauf lundi et dimanche)

DIMANCHE 31 JANVIER

9.10. Télé-Matin

12.02. La séquence du spectateur

12.30. Discorama

13.15. „Omer Pacha” nr. 8

13.45. Monsieur Cinéma

14.30. Télé-Dimanche

17.15. „Neuf Garçons un coeur” — un film de G. Freedland (Edith Piaf, Les Compagnons de la Chanson)

20.40. „Week End à Zuydcoote” — un film d’Henri Verneuil (Jean Paul Belmondo, Gregory Geret, François Perler, Catherine Spaak, Pierre Mondy, Christian Barbier)

22.40. Trois peintres modernes

LUNDI 1 FEVRIER

13.35. Je voudrais savoir

14.30. „Incognito” — un film de Patrice Dally

20.15. France — Inter Magazine

20.30. Hexagone

22.20. Jazz

MARDI 2 FEVRIER

13.35. Télé-Village

20.30. „Les nouvelles aventures de Vidocq”, nr. 5

21.30. Les étoiles de la chanson, une émission de Guy Lux.

22.20. Ombre et Lumière

MERCREDI 3 FEVRIER

20.30. La caméra invisible

21.20. Les cent livres des hommes

22.10. Emission musicale

23.00. Championnat d’Europe de Patinage artistique à Zurich.

JEUDI 4 FEVRIER

15.45. Emission pour la jeunesse

20.30. La vie des animaux

20.45. Au Cinéma ce soir: actualités de 1942, Interview, film: „Le Voyageur de la Toussaint” — un film de Louis Daquin.

22.45. En toutes lettres

VENDREDI 5 FEVRIER

14.50. Mondovision: APOLLO XIV — Première marche sur la Lune.

20.00. „Eva P”, Les programmes seront modifiés selon les impératifs de cette retransmission)

20.30. „Les Saintes Cheries” nr. 8

21.00. Objectifs

21.00. Variétés: Alors raconte — une émiss. d’Igor Barrere.

22.50. Eurovision: Championnat d’Europe de Patinage artistique à Zurich

SAMEDI 6 FEVRIER

10.45 à 19.00. MONDOVISION: APOLLO XIV — Marche sur la Lune.

14.55. Eurovision: Tournoi des cinq nations — Rugby — Ecosse Galles

17.00. Samedi pour vous, une émission d’Albert Rainsner

18.10. Micros et caméras

19.25. Les Fois de l’accordéon

20.35. Le Tribunal de l’Impossible — ce soir: „Le voleur de cerveau”

22.20. Tableau d’honneur une émission de Georges Folgoas

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C)couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, (N) — noir et blanc

AUJOURD’HUI MADAME (C) — 14.30 (sauf lundi et dimanche)

„PROVINCES” (C) — 15.10 (sauf lundi, jeudi et dimanche)

ACTUALITES REGIONALES (N) — 19.00 (sauf le dimanche)

COLORIX (C) — 19.20 (sauf le dimanche)

24 HEURES SUR LA 2 (C) — 19.30

24 HEURES DERNIERE (C) à la fin du programme

DIMANCHE 31 JANVIER

12.25. (C) „La poursuite fantastique” — un film de H. Schuster

15.50. (C) L’invité du dimanche

19.05. (C) „Mon Fils” nr. I — un film de François Martin

20.30. (C) Les art Martiaux

21.30. (C) A l’affiche du monde

22.20. (C) Anicroches

22.50. (C) Cyclisme

LUNDI 1 FEVRIER

20.30. (C) La Grande Affiche, une émiss. de D. Reznikof

21.30. (C) Dossier Souvenir: „Gen. Paul”

22.15. (C) Post scriptum

MARDI 2 FEVRIER

20.30. (C) Les animaux du monde — magazine

21.00. (C) Emission dramatique

22.30. (C) Jazz

MERCREDI 3 FEVRIER

20.30. (C) Les dossiers de l’écran: „La bataille de Stalingrad” (N) „La Grande Bataille sur la Volga” — un film de montage (C) Debat

JEUDI 4 FEVRIER

15.10. (C) „Filipper le Dauphin”

20.30. (C) „Quentin Durward” nr. I

21.30. (C) „Arcana” — Connaissance de la musique — „L’Orgue”

22.30. (C) Eurovision: Championnat de Patinage artistique

VENDREDI 5 FEVRIER

14.50 à 19.00. MONDOVISION: OPERATION APOLLO XIV — marche sur la Lune

20.30. (C) „Les amants de Teruel” — un film de Raymond Rouleau (Ludmila Tcherina)

22.05. (C) Wisages du cinéma — „Joseph Leclerc”

SAMEDI 6 FEVRIER

10.45 à 20.00 (C) MONDOVISION: OPERATION APOLLO XIV: Marche sur la Lune

14.55. (C) Eurovision — Rugby: Tournoi des Cinq Nations — Ecosse Galles

17.15. (C) Télé-Bridge

17.35. (C) „Pop 2”

18.15. (C) Le temps du sport

20.30. (C) Les rendez-vous de l’aventure

21.30. (C) „Département” nr. 6

22.20. (C) Pourquoi?

23.00. (C) Championnat d’Europe de Patinage artistique

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteul, Lodelinesart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 9 F. — 90 Fr. B.
półrocznie: 15 F. — 150 Fr. B.
rocznie: 25 F. — 250 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”.
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

B. DOWOJNA-BIENAIMÉ

TŁUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU
Tłumaczenia urzędowe

ważne w całej Francji
23, quai de la Tournelle

PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

CZY ICH PAMIĘTACIE?

CZY osoby na zdjęciach przypominają Wam kogoś ze znajomych? —

To na pewno w wielu wypadkach Wasi dawni towarzysze pracy z kopalni czy fabryki, może sąsiedzi z kolonii lub inni znajomi. Każdy z nich pod jakimś pseudonimem znany był w szeregach Ruchu Oporu w latach zmagania o niepodległość Francji. Większość zasilila później oddziały regularnego wojska, tworząc tak zwane 19 i 29 Zgrupowanie Piechoty Polskiej. Było ich łącznie około trzech tysięcy żołnierzy. Mają swoją kartę w historii II wojny światowej, zwłaszcza w walkach kampanii lotaryńsko-alszackiej i wirtemberskiej.

Od tych dni upłynęło już przeszło 25 lat. Wielu z nich opuściło szeregi wojska — przebywają w Polsce i rokrocznie spotykają się na zebraniach towarzyskich, by przypomnieć sobie francuskie i wojenne czasy ze swego życia, pogawędzić o tym co było i co jest, i ustalić, że za rok znowu się zbiiorą, choć każdorazowo jest ich mniej. Nieubłagany czas, podobnie jak wszystkich innych, kruszy ich kombatanckie szeregi.

Na zdjęciach widzimy również kobiety. To dawne młode dziewczęta, uczestniczki Résistance — kurierki, sanitariuszki, pielęgniarki, ukrywające zagrożonych żołnierzy podziemia, kierowniczkę punktów kontaktowych, łączniczki itp. I choć czas niejedną zmienił w wyglądzie, gdyby trzeba było powtórzyć tamtą dawną niebezpieczną służbę, żadna z nich — podobnie jak mężczyźni — nie zawahałaby się ponownie stanąć w szeregach Résistance. (k.k.).

Foto: Wł. OCHNIO



B. konsul generalny z Lille — Jan Wegner z żoną Barbarą; spotkali tu wielu Rodaków z Francji, m.in. Ryszarda Kubika, znajomego z szeregów Résistance, dziś historyka



Moment dekorowania złotymi odznakami im. Janka Krasickiego — na pierwszym planie Teofila Bobko-Jankowska z Rouvroy, łączniczka z Pas-de-Calais i Nordu



Kilkuset Polaków, b. uczestników francuskiego Ruchu Oporu obchodziło uroczyste 25 rocznicę powrotu do Ojczyzny



Nie ma spotkania towarzyskiego czy uroczystości jubileuszowych bez wręczania odznaczeń kombatanckich. Każde z nich jest dowodem uznania w Kraju byłych kombatanów z bratniej Francji



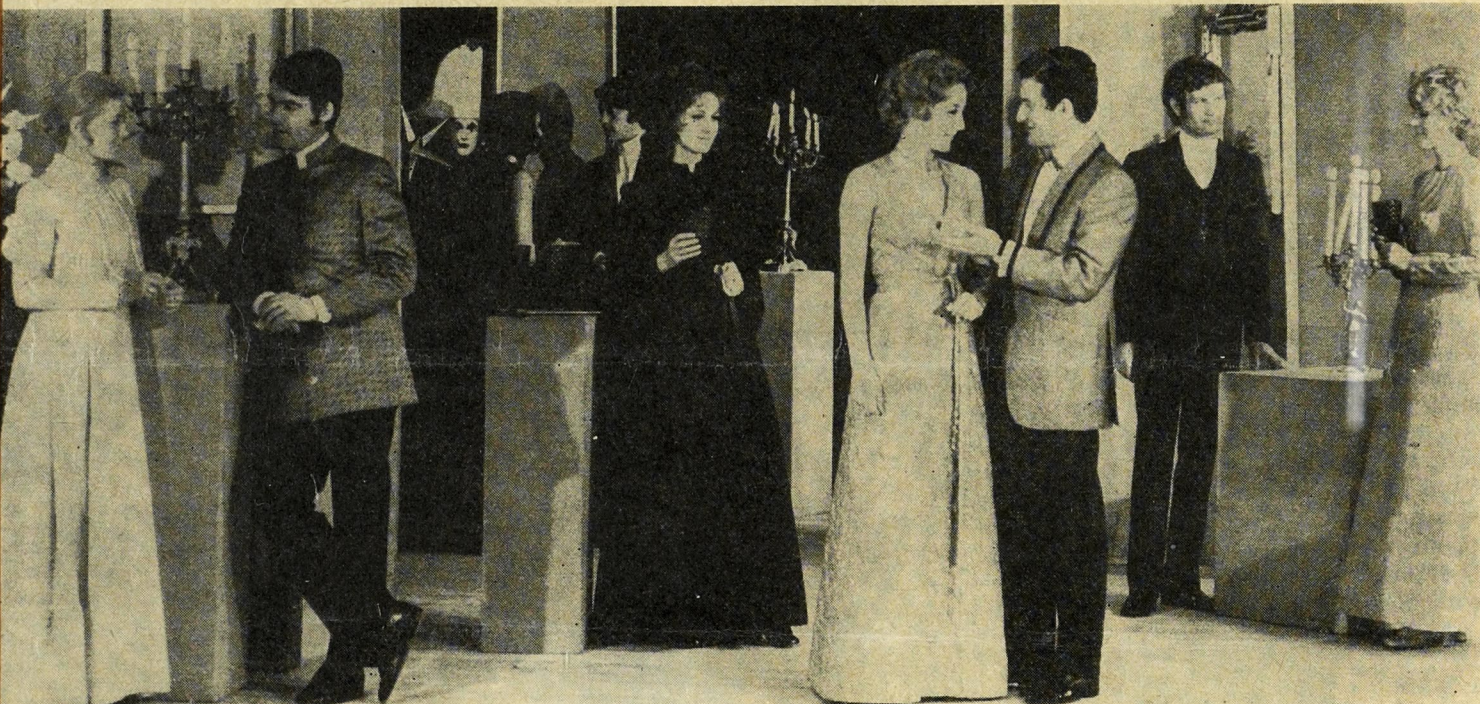
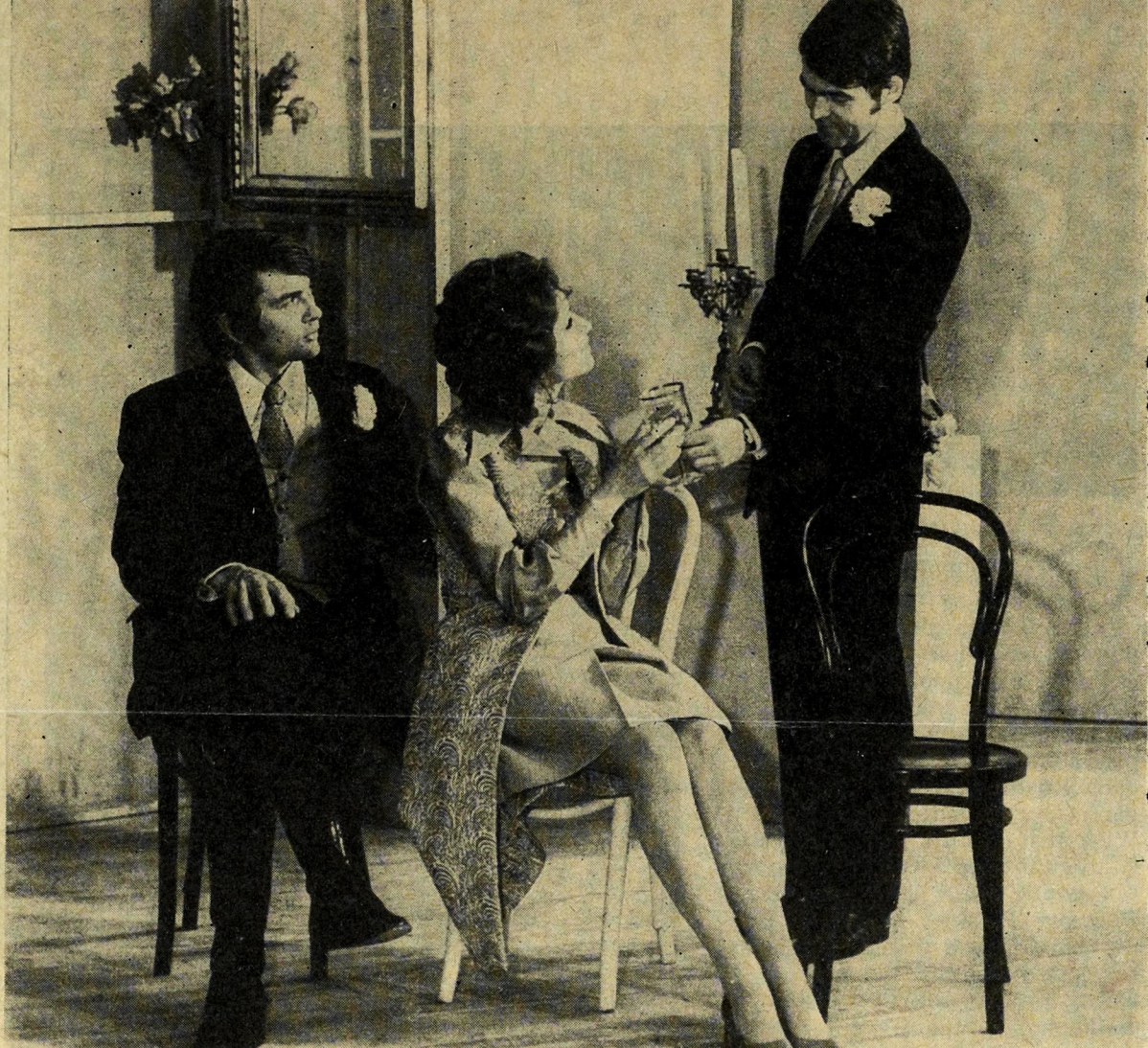
Ça va? Ça va très bien — zdania francuskie przeplatają się z polskimi, wspominki z opowiadaniem o dniu dzisiejszym, zabawy konkursowe (główna wygrana to butelka winiaku) z tańcami. Wszyscy tu są po imieniu. Znajdą się z lat międzywojennych, a od czasów wspólnych walk w szeregach Résistance — stanowią jedną rodzinę



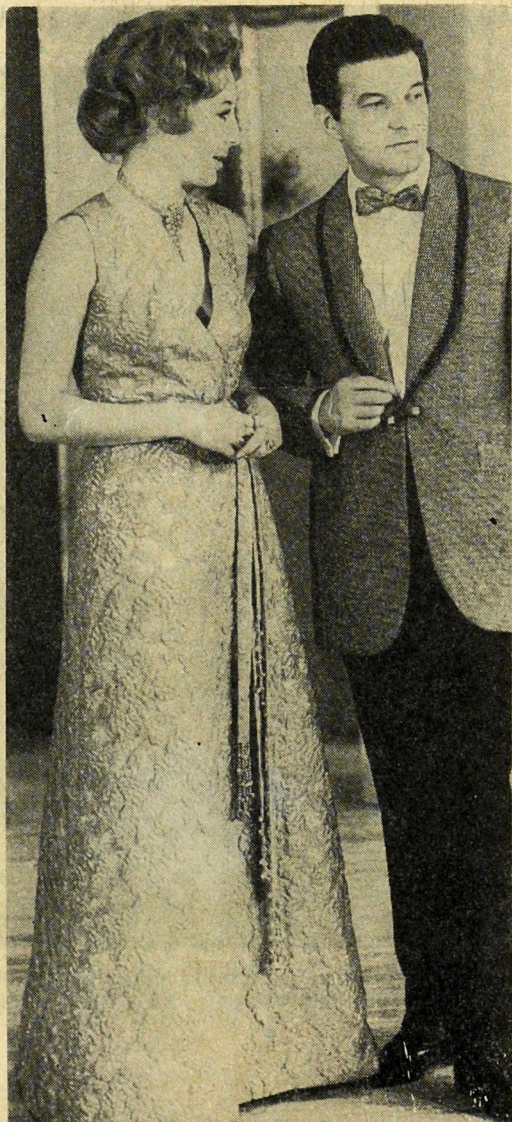
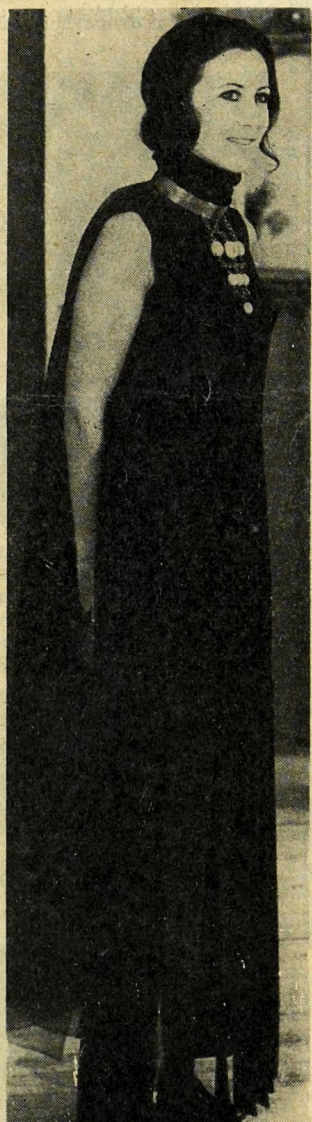
MODA KARNAWAŁOWA NAD WISŁĄ

MODA nadwiślańska nie różni się zasadniczo od tej znad Sekwany, gdyż krajowe modnisie zawsze ciekawym oczkiem zerkają w stronę francuskiej „haute couture”. Tak było, tak jest — i na zmianę wzorca bynajmniej się nie zanosi.

W jakich więc toaletach występują na tegorocznych balach karnawałowych polskie panie? Przede wszystkim obowiązkowo w sukniach do ziemi. Z krótkimi nie rozstają się jeszcze jedynie „nastolatki” (i to nie wszystkie), studentki i w ogóle bardzo młode damy. Często natomiast spo-



Enterrer l'année en beauté, voilà le plus grand souci des Polonaises durant les derniers jours de l'année. Comme il est connu que la mode des bords de la Vistule répond parfaitement aux canons lancés par Paris, ces dames ont fait assaut d'élégance portant surtout maxi ou midi en des tissus variés sans oublier les divers accessoires qui complètent toute toilette. Bien sûr l'ensemble pantalon — tunique était à l'honneur lui aussi. Il y eut beaucoup de rires et de joie, et c'était bien là le principal!



tyka się suknie midi a nawet mini, i to niezależnie od wieku pań, które je noszą — cocktailowe.

Z koronek, brokatów i welurów nosi się suknie luźno opadające, powłóczyste, dołem rozkloszowane, zachodzące pod szyję i z długimi rękawami, lub też zupełnie bez rękawów i z dekoltami — jak kto woli — bardzo skromnymi albo głęboko wyciętymi. Szczególnie modne są aplikacje, rozmaite pasy i wstawki typu biżuteryjnego, mieniające się i świecące. Obroże (ważny akcent tegorocznej mody) sporządza się z materiałów identycznych co suknie ozdabiając je wymyślnymi wisiorami, mogą być również biżuteryjne.

Z szyfonów, tiulów i zwiewnych, przezrzystych materiałów nosi się romantyczne, „obłoczaste” kreacje zaopatrując je dodatkowo w szale lub fruważące „ogony”, aby tych „obłoków” unosiło się wokół pięknej pani jak najwięcej.

Jeśli chodzi o ozdoby, chętnie noszone są różnorodne zestawy bransoletek na obnażonych ramionach, strojne opaski na włosach, wymyślne łańcuchy z koralami, kamieniami i perłami.

Kolory toalet — bądź mocne, jaskrawe, bądź też delikatne, pastelowe, szczególnie w przypadku sukien „obłoczastych”.

Tu i ówdzie spotyka się stroje-spodniumy, przeważnie z brokatów (spodnie dobrze leżą), do nich kasaki z długimi rękawami lub bez.

Najważniejsze jest jednak — i nad Wisłą i nad Sekwaną — aby czas karnawałowy, niezależnie od kreacji, przyniósł nam jak najwięcej radości.

Fot. Andrzej RADOMIŃSKI